ZYGMUNT LIBROWICZ.

Z WRAŻEŃ KAPOCIARZA

WARSZAWA.
Gebethner i Wolff.
1878.

Z WRAŻEŃ KAPOCIARZA.

Tegoż autora:

SHYLOCK,

Studyum w listach Żyda do Chrześcianki. *kop 40.*

ZYGMUNT LIBROWICZ.

Z WRAŻEŃ KAPOCIARZA

WARSZAWA.
Gebethner i Wolff.
—
1878.

Доз. Ценз. Варшава 21 Декабря 1877 г.

Druk E Skiwskiego, Elektoralna N. 28.

Celem ogłoszenia drukiem tych szkiców, zaprawdę mówię, nie zyski nie poklaski były, bo i jakież zyski? za co poklaski?... Jeśli z nich choć jeden człowiek czegoś się nauczy, choć jeden się poprawi, ja położywszy wtedy rękę na sercu, śmiało powiem, żem już dosięgnął do mojego celu!..: *

ZAMIAST PRZEDMOWY.

Ktoś, gdzieś i kiedyś powiedział że przypadki chodzą po ludziach, i dobrze powiedział. Przekonałem się o tem naocznie.

Rzecz się tak miała.

Przed niedawnym czasem kupowałem najprozaiczniejszą rzecz w świecie, bo... śliwki. I nic by w tém tak dziwnego nie było, gdyby nie zawinięto mi ich w papier zapisany gęstém, drobném pismem. Zazwyczaj rzucam w kąt takie świstki podobnie jak i każdy inny śmiertelnik, są to bowiem niezapłacone rachunki, lub też nieszczęśliwe wypracowania szkolne pensjonarek — rzeczy jak wiadomo nie bardzo zajmujące. Tą razą uczyniłem wyjątek, najprzód iż pismo było niezwykłe, charakterystyczne, powtóre, ponieważ wybierałem się w drogę Warszawskim omnibu-

sem, dozwalającym, jak wiadomo, zajmować się spokojnie przez kilka godzin lekturą...

I... nie pożałowałem mego czynu, bo jeden rzut oka przekonał mię, że papier śliwkowy był, o ile się zdaje, niedrukowanym manuskryptem, zawierającym w każdym razie słowa pełne myśli i humoru.

I ot co wyczytałem w tym starym szpargale nieznanego mi autora:

„Od pewnego czasu lekkomyślny wyrok prześwietnéj publiczności potępił i oddał na pośmiewisko: w salonach — skrzypiące obówie, a w literaturze—przedmowy: dwie rzeczy które przecież niedawno jeszcze były w wielkiém użyciu. Chociaż już publiczność rachuje sobie za punkt honoru z wyroków swoich nigdy sprawy niezdawać, i dla tego powody zapadłych kondemnat zostały tajemnicą, jednakże można ich się domyśléć, z niejaką nawet pewnością można wnosić, że skrzypienie obówia i piszczenie przedmowy uznane zostały za głosy dumy, nieskromności lub miłości

własnéj, których publiczność od samego swego urodzenia nie lubi. Sama kondemnata najwyraźniéj tego dowodzi, bo jako naturalną karę dla miłości własnéj: prawo noszenia skrzypiącego obówia, oddano lokajom i to niższego tylko rzędu, tak prawo przedmów powierzono tym piśmidlarzom, którzy w podobnéj służbie znajdują się u łaskawéj publiczności."

Słowa te tak jakoś przypadły mi do serca, że choć sam jestem nieprzyjacielem wszelkich wstępów lub przedmów, i czytając książkę pozostawiam kartki ich nierozciętemi — postanowiłem grzech, który innym zarzucałem sam popełnić — a to jedynie w celu zużytkowania marnie a tak pięknie napisanych słów starego filozofa:

Kocioł garnkowi przygania, sam smoli...

Stara to, stara historya
Lecz zawsze, wiecznie jest nowa...

Przypominam sobie, że jedna z dobrych moich znajomych miała zwyczaj powtarzać co kilka chwil: „co prawda, to nie grzech“, — więc i ja w imię tych słów ośmielam się

czynić wbrew dotychczasowym moim zapatrywaniom i... przyczynić się tą przedmową do wcześniejszego zamknięcia książki...

Bo też, prawdę mówiąc, przedmowy, gdyby publiczność je czytać chciała, stanowić by mogły nader ważną część każdego dzieła. Za pomocą przedmowy (cytuję tu słowa mego filozofa) autor rekomenduje się czytelnikowi, przedstawia przedmiot swego pisma, żeby można było zmiarkować czy warto go czytać. Ex unque leonem. Jeżeli nawet otwarcie się przyzna że ma chęć rozprawiać o tém czego sam nie rozumie, to i to mu się pochwala, bo lubo nie ma żadnéj wątpliwości, iż takowa chęć jest złym owocem miłości własnéj, wszakże szczere przyznanie się autora świadczy, że tylko własną zabawkę a nie oszukaństwo miał na widoku.

Tak, kochany Czytelniku, wszystko to utwierdza mnie w zdaniu, że wierutny fałsz rzucił na świat ten, kto pierwszy potępił

skrzypiące obówie, a szczególniéj przedmowy.

Bo, ot naprzykład, weźcie dziełko p. t. „Z wrażeń kapociarza“.

— Jak śmie, Panie Dobrodzieju, kapociarz, proletaryusz, parya społeczeństwa, nie mający prawa bytu w naszych towarzyskich sferach, jak śmie podobne stworzenie narzucać się nam ze swemi uwagami, wścibiać w nasz nieomylny sąd swoje poglądy, spisywać swoje wrażenia, ogłaszać publicznie swoje obserwacye!..To horrendum, Panie Dobrodzieju!...

Podobne słowa wyjdą z ust pewnie nie jednego z naszych poczciwców, gdy mu wpadnie w oko nędzna ta broszurka zatytułowana „Z wrażeń kapociarza“. Jeśli jednakże mimo owego *horrendum*, albo też głównie z powodu takowego, ów szlachcic zaciekawiony niezwykłém zjawiskiem na polu... drukowanego papiéru, i wzruszony bezwstydną odwagą autora, sięgnie do kieszeni po asygnaty i skarząc się na biedę, ciężkie czasy, drogość książek, rzuci

stękając pieniądze, to z pewnością pierwszy rzut jego oka padnie na te kilka pierwszych kartek, które mają mu objaśnić przyczynę tak dziwnego zjawiska: słowem szukać będzie przedmowy.

Ha! więc cóż robić! trzeba się zastosować do woli czytającéj publiczności.

W ostatnich czasach kapociarze zaczęli odgrywać wielką rolę zarówno w szpaltach dziennikarskich, jak i na szerszém polu literatury. Piszą o nich wszyscy, piszą ciągle, bezprzestannie, kłócą się o nich, wymyślają sobie wzajemnie, drą, za łby biorą... po literacku. Kapociarze stali się kwestyą czasu, artykułem mody piśmienniczéj, beczką Danaidową dla wstępnych artykułów naszych literatów, zacząwszy od wielkich koryfeuszów a skończywszy na owych smutnych gryzipiórkach, których śliwkowy filozof nazywa *piśmidlarzami*.

Kapociarze w szczególności, a żydzi w ogólności stali się treścią i niewyczerpanym przedmiotem, na opracowaniu którego dzieci naszéj publicystyki stawiają

pierwsze kroki swych szyderczych pocisków, a niektórzy jéj weterani składają do grobu posiadaną niegdyś dozę dowcipu i zdrowego sądu...

Większa część wszelkich w ostatnich czasach wydanych dzieł, broszur, artykułów i artykulików w t. z. kwestyi żydowskiéj, odznacza się krańcowością: jedne noszą na sobie cechę najwyższego żydożerstwa, nie zważając na względy, prawdę historyczną lub społeczną, a ich staraniem jest wykazać tylko ujemne strony i siać nienawiść i wzgardę ku wyznawcom Mojżesza; — drugie odznaczają się zbytniem i przesadzoném żydofilstwem, które dziś nawet już w kołach samych żydów popłacać więcéj nie może, ponieważ każdy wykształcony należący do tego wyznania wie, iż współwiercy jego posiadają jeszcze liczne błędy i śmieszności i że takowe mogą się z czasem tylko wykorzenić wystawieniem ich pod pręgierz publiczny, lecz wystawieniem prawdziwem, bezstronnem.

Ta wielka ilość literackich wyroków

w t. z. kwestyi żydowskiéj skłoniła i ośmieliła skromnego kapociarza, ucznia dopiéro literackiego kunsztu i wolontaryusza tylko w wojsku piśmienniczém do wyciągnięcia z zapylonych swych foljałów małego kajeciku, w którym spisywał przy każdej sposobności swe obserwacye, myśli i wrażenia. Przenicowawszy niektóre z nich w nową formę i dołączywszy kilka ogłoszonych poprzednio w pismach warszawskich swych artykulików, oddaje on obecnie swą pracę pod sąd „łaskawéj publiczności",w nadziei że biblomani, w obec tylu innych podobnéj treści broszurek, nie odmówią miejsca na swych półkach jeszcze jednéj podobnéj pracy, a ci których kwestya żydowska zajmuje, przyjmą do serca, a może i przekonania, wyrzeczone tu słowa.

W poczuciu wartości swéj pracy autor wie, że przeznaczeniem jego świstków jest powiększyć zakurzoną makulaturę księgarską, wywołując na usta handlarza umysłowych skarbów wzgardliwy uśmiech

politowania—mimo to nie wzdraga się dokonać swego zamiaru.

Wie on również naprzód, że praca ta zjedna mu wielu nieprzyjaciół i to w obydwóch obozach, ponieważ skromny kapociarz hołduje prawdzie i nie skrywając się pod salonowym pancerzem słodkich frazesów, zwykł jest mówić wręcz, prosto z mostu, nie osładzając zgubną często słodyczą podawanego gorzkiego lekarstwa. W spisywaniu swych wrażeń autor przyrzekł sobie być zawsze bezstronnym; postawił więc za zadanie, chwalić co na pochwałę zasługuje, gromić co nagany godne, bez żadnych względów, bez obwijania prawdy w bawełnę. Prawda w oczy kole,—wie on o tem, mimo to postanowił iść naprzód, choćby przebojem, wiedząc że obrazi jednych, niezadowoli drugich, wywoła złośliwy uśmiech na ustach trzecich... Zaledwie małą garstkę znajdzie on pewnie takich, którzy jako zwolennicy bezwzględnej prawdy

i śmiałości podzielą przekonania kapociarza i zawtórują zgodnem echem.

Lecz i dla tego nielicznego kółka dobrze jest pracować, jeżeli jest się pojmowanym, jeżeli praca chociaż mały wpływ wywierać może—i aż nadto wielką nadgrodą będzie dla autora, jeżeli w tym szczupłym kółku znajdzie wierne echo swych zapatrywań.

To też z ochotą i odwagą bierze lancet do ręki, a choć operacja będzie może bolesną, choć w własnych pewnie oczach łzy wyciśnie, nie okryje się pancerzem, choćby nawet uzwyczajonego w takich razach pseudonymu, prosząc by tą samą operację i na nim wykonano... jeżeli-by zapatrywania jego tego zapotrzebowały...

„Słuchajcie a co sprawiedliwe jest sądźcie!“ (V. Mojż. I. 16).

Petersburg, w kwietniu 1877.

ŻYDZI I BELLETRYSTYKA.

Dziś tu cynizm, bezczelność, i jako polipy
Tak gęsto się wijące, szarpiące dowcipy,
I tyle wszędzie żółci, coby gryzła wściekle,
Że w krąg słychać zgrzytanie jakby na dnie w piekle.

Antoni Czajkowski.

Czasy publicznych prześladowań żydów minęły. Prawodawstwa państwowe postawiły wyznawców religji Mojżesza pod równą z innymi mieszkańcami opieką. Równouprawniając żydów, nie były one jednakże w stanie zabronić jednostkom nienawidzieć ich i posuwać téj nienawiści aż do pewnego stopnia prześladowania. Jeśli jedna taka jednostka lub nawet pewna ich liczba podobną nienawiść czuje i wyraża—ogółowi szkody to wielkiéj nie przynosi. Inna rzecz, jeśli owe jednostki, mając wpływ na większą liczbę, na massę narodu, czy to potęgą słowa, czy téż fałszywémi a tragicznémi opisami życia i postępowania żydów, budzą w tejże massie nienawistne usposobienia ku wyznawcom Mojżesza.

Takiémi jednostkami są niektórzy autorzy. Oni to wpływając swemi dzieła-

mi na wielką część narodu, są w stanie nie tylko zwiększyć niechęć, ale nawet w dotychczas bezstronnych takową wzniecić, i—z smutkiem przyznać trzeba, — wielka część pisarzy czyni to bez skrupułu.

I tu jednak wpływ rozmaitych autorów odróżnić należy. Jeżeli historyk kłamliwe, błędne lub przekręcone podaje fakta, lub téż takowe w sposób stronny tłómaczy, to czytelnik dzieł poważnéj treści, posiadając zazwyczaj pewne wykształcenie, będzie umiał odróżnić prawdę od fałszu, a tendencyjne szkalowanie pozostanie nań bez wpływu. Przytém historyk objawiając błędne zdanie, naraża się na niezbyt pochlebną naukową krytykę.

Inaczéj rzecz się ma z belletrystami. Oni bowiem, nieznajdując się pod kontrolą naukowéj krytyki, mogą bezkarnie błędne mieć pojęcia, bezkarnie wystawiać żydów jakimi oni nigdy nie byli, a przynajmniéj jakimi teraz więcéj nie są.

Belletryście wolno pod luźną sukienką powieści szerzyć jak najzłośliwsze opinje, jemu wolno opisem jednego nikczemnego charakteru bohatera — żyda, siać nienawiść między wszystkich. A wpływ jego jest straszny, olbrzymi, nieobliczony!— większa część czytających powieści nie posiada albo żadnego wykształcenia lub téż tylko t. z. *światowe* t. j. powierzchowną ogładę, wierzy więc ślepo w prawdę słów autora, a wstręt i oburzenie ku niecnemu bohaterowi, łatwo przenosi na cały ród jego, tém więcéj, że sam autor nieznacznemi uwagami do téj *solidaryzacji* zachęca. Co zaś najgorsza, to, że nikt nie jest w stanie dowieść autorowi, iż charakter i dzieje jego bohatera są kłamliwe. Nie ma prawidła bez wyjątków —nie ma téż społeczeństwa bez wyrodków. I któżby twierdził, że żydzi tych wyrodków nie mają?...

Nie ulega téż wątpieniu, że do zadań belletrystyki należy wystawianie takich bohaterów występku pod pręgierz opinji

publicznéj, a niesłusznem byłoby wymagać jakiejkolwiek pobłażliwości lub wyłączeń w tym względzie dla wyznawców Mojżesza. Owszem, niech belletrystyka, gromi ich za prawdziwe błędy. niech wytyka wady, niech ich stawia przed trybunałem opinji publicznéj, ile razy grupy całe lub wielka liczba jednostek działa ze szkodą społeczeństwa, ale przytém niech uważa ich za solidarnie związanych z tém społeczeństwem, za odłam wielkiéj całości, niech nie czyni wszystkich z ich łona odpowiedzialnymi za błędy i występki jednostek, niech nie przedstawia grzechów tych jednostek za wady całéj warstwy. Gdyż uogólniać zło, rozciągając je na tych wszystkich, z których łona jeden wyszedł wyrodek — nie jest już jawną chłostą występku, lecz skrytym jadem nienawiści.

Nikt, powtarzam, nie jest w stanie wykazać autorowi, że powieść jego lub dramat nie jest prawdopodobnym, a nawet prawdziwym. Któż bowiem dowiedzie,

iż postaci takich, w których on zło skupił. nie ma w rzeczywistości?.. Istnieje ich dosyć i między żydami i między chrześcijanami; a jednak ilekroć temu lub owemu literatowi potrzeba czy do powieści, czy do obrazku czy do sztuki scenicznéj: postaci lichwiarza, oszusta, szalbierza, fanatyka, mściwego, to nie będzie go szukał tuż w okół siebie, gdzie łatwo go znajdzie, ale udaje się o pomoc do żydów...

Rzućmy okiem na charaktery żydowskie, kreślone w większéj części z utworów powieściowo-scenicznych. Dostrzegamy tu trzy typy, powtarzające się wszędzie aż do znudzenia, choć pod odmiennemi nazwami i w odmiennych sytuacyach, ale podobne do siebie, jak dwie krople wody.

Pierwszy, najczęściéj zapełniający powieści i dramata, to żyd-lichwiarz, przebiegły oszust, wydzierający ostatni grosz niewinnemu, niedoświadczonemu chrześcijaninowi. Jeżeli się bliżéj zastanowiemy

nad tym charakterem, to znajdziemy, że jest zupełném, choć może bezwiedném, ale często nieszczęśliwém naśladownictwem Shakespeare'owskiego Schylocka, zastosowanego do czasu i potrzeb akcji dramatycznéj.

Drugi — to żyd-arystokrata. Biedny z urodzenia, dochodzi, w krótkim czasie za pomocą lichwiarstwa i innych bezprawi (żydom powieściowym nie wolno, jak innym śmiertelnikom dorabiać się fortuny drogą pracy uczciwéj) wielkiego majątku, prowadzi dom wystawny, bawi się w arystokratę i — przytém wszystkiem, jest śmiesznym, nadskakującym dorobkowiczem. Charakter ten, ze wszystkich żydowskich w literaturze powieściowéj napotykanych, jako najczęściéj z życia wzięty, bywa téż najwierniéj szkicowany.

Trzeci wreszcie—to zaślepiony wyznawca Mojżeszowéj wiary, fanatyk, którego córka przez chrześcijanina uwiedzioną zostaje, i który na przeklętym *goju* mści

się w sposób straszny, nieludzki, zwołując nań gniew mściwego Boga Jehowy, ale mści się tragicznie, zajmująco... Znów coś w rodzaju Shylocka.

Do tych trzech typów dają się redukować wszystkie niemal postacie żydowskie, jakiemi się twórcy powieści i dramatu dotąd u nas posługują.

Przed niedawnym czasem, jeszcze jeden charakter, a raczéj jedna karykatura była silnie w modzie: „Icek zapieczętowany“ uosabiał na scenie cały ród żydowskich handlarzy cybuchów i lasek, żywiących się cybulą i czosnkiem. Dziś, w skutek nadmiaru téj strawy, publiczność czuje już niesmak dla takich postaci, i Icek znikł ze sceny. Znika téż typ Icków i Szmulów w ogóle z niwy belletrystycznéj, a ci co nim dziś jeszcze się posługują, dają tylko własnéj twórczości *testimonium paupertatis*.

Dziwna rzecz, że gdy ujemne i śmieszne strony żydów znajdują tak licznych i chętnych przedstawicieli w osobach

powieściopisarzy i dramaturgów,—dadatnie ich strony: ich pracowitość, oszczędność, umiarkowanie, trzeźwość, przywiązanie do rodziny, czystość obyczajów, nie znajdują odwzorowania w tych utworach.

Smutny to fakt, bo bezprzestanne opisy stron złych i ohydnych wpływają nie tylko na podtrzymywanie niechętnych usposobień chrześcijan, ale i na samych żydów, mianowicie t. z. krańcowo-postępowej klassy. Ci bowiem ostatni, wiecznie mając przed oczyma wstrętne obrazy swych współwierców, których i życia mało znają, wreszcie sami nabierają fatalnej ku swoim niechęci, i stronią od nich, zamiast, coby bratnią dłonią dźwignąć ich mieli.

Uczuli tę szkodę żydowscy pisarze w Niemczech, a niosąc swą ogólną sławę w ofierze, utworzyli powieściowy dział piśmiennictwa judaistycznego, wyłącznie charakterystyce i stosunkom życia żydowskiego poświęcony. Auerbach,

Kompert, Filipsohn, Kinkel, Hertzberg, Mosenthal, są to nazwiska powieściopisarzy żydowskich, których utwory równie wiernie jak zajmująco życie żydowskie uwydatniają.

U nas, oprócz kilku małych powiastek, nikt dotąd z pośród żydów szerszego zakroju obrazu z życia żydowskiego nie nakreślił, gdy tymczasem w innych gałęziach literatury, jak w historji i naukach ścisłych, figurują już nie bez uznania, liczne imiona żydowskie.

Zaznaczyć wszakże należy, iż ostatniemi czasy pojawiło się u nas na niwie piśmienniczéj kilka belletrystycznych utworów, których dążność stanowi wyjątek z wypowiedzianych wyżéj nieprzychylnych żydom tendencyj. Do téj małéj garstki szermierzy pióra, co stanąwszy na wysokości bezstronnego sądu, pogardzili dotychczasowém sianiem ziarna nienawiści, co w traktowaniu przedmiotu nie czynią żadnéj różnicy między żydem a chrześcijaninem, co kreślą bezstronnie

zarówno ich przymioty i zalety, jak i wady i śmieszności, godne nagany i wymagające poprawy, — szermierzy, którzy narażając się na nieprzychylny sąd nienawistnych żydom, ośmielili się wystawić synów Izraela, jako ludzi sumienia i charakteru, jako ludzi uczciwych, nie szalbierzy, nie fanatyków, — należą między innymi Edward Lubowski, (Bolėj Krut) Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) i Eliza Orzeszkowa.

W utworach tych autorów charakterystyka żydów, jeśli przebija się w niėj jeszcze tu i owdzie brak głębszėj znajomości przedstawionych typów, ich wewnętrznego życia, to jednak bezstronnie i bez uprzedzeń jest skreśloną.

Dzięki, serdeczne dzięki tym prawdziwym obywatelom kraju, tym posłańcom religijnego wszechpokoju za te pierwsze próby na polu bezstronnėj względem żydów belletrystyki!

Więcej podobnych pisarzy, więcej podobnych utworów, a nienawiść chrześcijan powoli ustanie, rana się zabliźni, ku pożytkowi całego naszego społeczeństwa!

ŻYDÓWKI I ICH CHARAKTERY W POWIEŚCI.

Wtenczas siebie poznajesz, skoro więcej w sobie
Odkrywasz ułomności niż w innej osobie.

Lucyan Siemieński.

Lindau, jeden z najsławniejszych krytyków niemieckich, zapytany pewnego razu: którą z postaci napotykanych w życiu uważa za najłatwiejszą do stworzenia z niej bohaterki romansu, odpowiedział: „zdaniem mojem postacią taką jest — żydówka.“

W odpowiedzi krytyka zawarta jest wielka prawda. Nie trudna to rzecz bowiem opisać kobietę, jeśli ta nie posiada i nie potrzebuje posiadać charakteru... A żydówki powieściowe pozbawione są niemal zawsze wybitnego typu: autorzy nie zadają sobie trudu kreślenia psychologicznych stron i rozwoju charakteru, lecz zadawalniają się powszechnie stereotypowym opisem powierzchownej piękności cór Izraela... Publiczność czytająca tak do tego sposobu traktowania przedmiotu przywykła, iż

nie żąda od bohaterki żydówki niczego więcéj, prócz — piękności.

W licznych naszych belletrystycznych utworach żydówka jest jedynie kobietą piękną, nie zaś kobietą charakteru. Wszystkie jéj czyny, całe jéj życie i postępowanie, stanowią nierozwiązaną zagadkę, nie powoduje niémi żadna należycie wymotywowana psychologiczna pobudka; w ogóle cały charakter, w porównaniu z innémi postaciami powieściowémi jest zamglony, niewyraźny... Jedyna cnota żydówki powieściowéj — miłość, jedyny występek — również miłość, zazwyczaj ku inowiercy. Miłość jest poruszającą sprężyną wszystkich jéj czynów, zarówno pięknych, wzniosłych, jak i nikczemnych, występnych. Miłością uszczęśliwia inowiercę, gładzi wyznaniową przestrzeń między nim a sobą, lecz miłością tą zarazem truje szczęście swéj rodzinie. Miłość każe jéj litować się nad biednym kochankiem,—lecz ta sama

miłość zmusza do porzucenia wiary i rodziców..

Miłosć jest, jak wiadomo, jedną z nieokreślonych własności serca ludzkiego. Jedni uważają ją za chorobliwy stan serca i umysłu; drudzy — za wrodzony, naturalny, konieczny przymiot człowieka... Miłość jest sfinksem, heroglifem, zarówno jak i czyny tych, którzy się nią powodują, których strzała Amora w swym locie dotknęła. Nic więc dziwnego, że ludzie zakochani nie mają i nie mogą mieć wybitnego charakteru, a czyny ich spełniają się bez żadnych innych psychologicznych motywów. Toż samo tyczy się i żydówek. Dziwić się zatem nie należy, jeśli zakochana żydówka powieściowa jest bez charakteru.

Lecz czyżby żydówki nie posiadały żadnych innych przymiotów, prócz miłości? Czyżby miłość miała stanowić jedyną ich zaletę, a zarazem jedyny ich występek?..

Każdy bliżéj znający córki Izraela,

zaprzeczyć temu jest zmuszony; lecz każdy też, zastanowiwszy się, dziwić się musi, że przy tak drobnostkowém w belletrystyce wyliczaniu wad i grzechów żydów, piękne ich połowy, z wyjątkiem wymienionego występku, przedstawiane są po większéj części jako niewinne anioły, męczone i dręczone przez ojców i mężów...

Tymczasem panie nasze — przyznać trzeba —obok wielu niezaprzeczonych zalet, posiadają i nader liczne wady, grzechy i śmieszności, z których wiele i u wielu przez stosowne przedstawienie w belletrystyczném zwierciedle, do poprawienia nie jednéj z naszych współwyznawczyń przyczynić by się mogły,— choć, przyznać również należy, co do poprawy nie odznaczają się one zbytnią pohopnością.

Prawda i to, że błędy i grzechy żydówek, po większéj części, nie stanowią ich *cech odrębnych*, lecz są one właściwe *wszystkim naszym córom Ewy*, — zaś róż-

nią się one głównie tylko co do stopni i odcieni tychże.

Jedną z wad, rozprzestrzeniających się coraz więcéj w naszéj postępowéj klassie, w żydowskiéj *haute volée*, jest arystokracja śmieszna, bezsensowa, szkodliwa. Arystokracja ta bywa zarówno pieniężną, jak i naukową, ba, nawet rodową. Podobnie jak prosta żydówka dumną jest z tego, że jéj pradziadek był nabożnym talmudystą lub najbogatszym kupcem na takiéj a takiéj ulicy,—tak postępowe nasze panie, (to jest te, które porzuciwszy tradycyjne peruki, przywiązanie do wiary i współwyznawców, stroją się podług najświeższéj mody i naśladują, przewyższając o ile możności w zbytku inowierczynie), spoglądają ze stanowiska czy to pełnéj kieszeni, czy téż tytułu męża, czy w końcu zasług rodzica, dumnie i niedbale na ten mierny padół płaczu; z szyderstwem pogardy rzucają okiem na tych, których los nie zdołał postawić na tym samym szczeblu

wysokości... Ta wada żydówek, coraz to jaskrawiéj w naszém towarzystwie się ujawniająca, nie znajduje nigdy w utworach belletrystycznych godnego odmalowania i—godnéj kary, choć zasługuje na to wielce, i choć przedstawia ona aż nadto wiele scen zarówno humorystycznych, jak i bolesno smutnych. A przecież charaktery takie znaleźć nie trudno: każde większe towarzystwo, wszystkie miejsca spacerowe, w których nasz *high life* przebywa, przedstawiają aż nadto wiele podobnych postaci. Pilny spostrzegacz usłyszałby nawet często gotowe djalogi i sceny, niby umyślnie dla jego utworu wypowiedziane...

Z jednéj téj wielkiéj wady żydówek: arystokracji, wynikają dwie inne: pycha i zbytek. Ostatni w życiu żydówek ogromną odgrywa rolę i niejednokrotnie przez bezstronnych współwyznawców pod pręgierz opinii publicznéj był wystawiany. Owa niepokonana chęć popisywania się swém bogactwem, owo ubieganie się

by stać się modną lalką, wzorem, modelem do naśladowania, wyższością po nad wszystkiemi innemi, i z tego wynikające życie nad stan, nie jedną już rodzinę żydowską unieszczęśliwiło, do bankructwa przywiodło.

Również nader często trafiającą się słabą stroną pań naszych, jest chorobliwość, lecz chorobliwość wmówiona. Nikt tak o zdrowie swoje nie dba, nikt go tyle nie pieści, nikt tyle pieniędzy na lekarstwa i doktorów nie wydaje, ile żydówki. Migreny, bezkrwistość, ogólne wycieńczenie, zawrót głowy, nieokreślona apatja i tym podobne dolegliwości nader wątpliwéj natury, wiadome i niewiadome są na porządku dziennym u każdéj żydówki najdaléj w trzecim roku po zamążpójściu. To téż rozpoczynając rozmowę z żydówką, szczególniéj zaś zamężną, należy być zaopatrzonym w słownik ubolewających wyrażeń, gdyż żydówka—mężatka z pewnością naprowadzi temat rozmowy na sens swéj chorobliwo-

ści, a wraz z całym pakietem recept, słuchaczowi jako dowód okazanych, odmaluje ci w najjaskrawszych barwach stan swych nerwów, ból głowy i... kłopoty z dziećmi. Wszystko to razem jest tak śmieszne, tak przesadzone, iż rzeczywiście należałoby takie sceny chłostać częściéj biczem szyderstwa i śmiechu.

Panie Bolesławie Prus, ty, który tak dzielnie i zajmująco umiesz kreślić i kopjować śmieszne wady rodaków, a w swéj tolerancyi nie powodujesz się względami religijnemi, tu i dla ciebie wyśmienite pole do popisu, do pocisków zdrowéj twéj ironii i wesołego acz słusznego zawsze szyderstwa!

Również wdzięczném polem powieści w celu poprawienia żydówek, jest ich obchodzenie się z dziećmi, ich sposób wychowywania przyszłych obywateli kraju. Jest on przesadzony, melancholiczno-drobiazgowy, więcéj o zdrowie ciała dbały, mniéj jednak na rozwój sił umy-

słowych i fizycznych zwrócony, a przez to błędny i psujący...

Są jeszcze inne liczne, nader liczne przywary żydówek, których dotychczas szyderczą chłostą satyry nie dotknięto prawie.

Lecz mimo to, posiadają nasze panie zarówno wiele zalet chwalebnych, o których również niwa belletrystyczna dotychczas milczała, — a do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy ich przywiązanie do rodziny i poszanowanie wiary małżeńskiéj.

Niestety większa część autorów, nie będąc w stanie a może i niechcąc zbadać głębiéj życia żydowskiego, kieruje się jedynie swym szekspirowskim pierwowzorem, zadawalnia się zawsze kreśleniem jednego charakteru: kobiety zakochanéj, i jednego tematu: miłości ku inowiercy.

Nie ulega wątpliwości, iż dziś jeszcze często się zdarza, że żydówki z miłości ku inowiercy porzucają swą wiarę. Sta-

tystyka jednakże z pewnością łatwo by dowieść mogła, iż wypadki podobne częściej daleko zdarzają się w *utworach belletrystycznych* niż *w rzeczywistości*. Smutny to zaiste objaw w życiu wyznawczyń Mojżesza, iż tak wielka ich część, tak mało posiada przywiązania do wiary. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru wystąpić przeciwko postępkom podobnym, zpowodowanym miłością, boć przecież miłość silniejszą jest nad wszystkie inne uczucia człowieka... Namiętność wszelka jest ślepa, gwałtowna jak burza, nie rozważa, nie liczy, nie rozumuje, tylko biegnie do celu z zapomnieniem szlachetniejszych względów. Z tego też powodu porzucanie wiary z miłości ku inowiercy, może zawsze do pewnego stopnia znaleźć uniewinnienie; jednakże owa dziś tak często zarówno u żydów jak i żydówek zdarzająca się zmiana wiary jedynie w celu zrobienia dobréj partji, polepszenia materjalnego stanowiska, przez myślących ludzi uniewinnioną być nie mo-

że. O ile zmiana wiary z przekonania o wyższości i prawdzie nowo-przyjętéj religji, jest wolną od wszelkiéj przygany, o tyle krok ten, w wymienionym powyżéj uczyniony celu, jest godnym potępienia. Jakie są następstwa podobnego frymarczenia najświętszém uczuciem człowieka, religją, i owych wyznaniowych mezaljansów, okazują dość często utwory belletrystyczne, które, choćby nawet nie zawsze z życia wzięte, często jednak w takich razach na prawdzie pewnéj są osnute. Czując całą prawdę tego wszystkiego, dziś mimo tylu w tym przedmiocie wygłoszonych słów, nikt dna złego nie dochodzi i zbudowaniu trwałych fundamentów, zawaleniem się gmachu nie zapobiega. Tym fundamentem jest *racjonalne wychowanie religijne*, którego niestety nie tylko większość, lecz nawet, śmiało powiedzieć można, ogół żydówek w naszym kraju nie posiada. Zwrócić uwagę czytelników na te wady izraelitek w formie belletrystycznéj. któ-

ra, jak wiadomo, najwięcéj do serca, szczególniéj, kobiet przemawia, byłoby nader pięknem zadaniem nielicznych naszych szermierek pióra. Nikt tak serca i charakteru kobiety poznać i ocenić nie potrafi, jak kobieta, nikt więcéj do serca przemówić nie zdoła—niż kobieta; nikt téż tak dobrze życia żydówek ocenić i poznać nie może, jak utalentowana żydówka, od nikogo chętniéj rady, przestrogi i wskazania wad, przyjętemi nie bywają, jak od współwyznawczyni—jest to więc obszerne pole do pracy dla naszych kobiet.

I tu znów postawić należy, jako przykład, naszych sąsiadów. Niemcy posiadają niezaprzeczenie nader liczne grona dzielnych literatek, a wśród tych znaczną część stanowią kobiety żydowskiego pochodzenia. Jenny Hirsch (redaktorka pisma „Frauenanwalt“), Berta Meyer, Fryderyka Friedemann, Julja Schwalbe, Jadwiga Dohm, Henrietta Herz (do któréj Börne pisał swoje „Jugendbriefe“) Fanny Arndt, Henrietta Hirschfeld, Fan-

ny Lewald i inne—są to wszystko autorki, z których niemal każda pisała, i to z niemałem powodzeniem, o swych współwyznawczyniach, wtedy, gdy u nas tylko kilka dam, i to nieśmiało, z bojaźnią w téj kwestyi brało pióro do ręki, prędko bardzo takowe porzucając.

Czemużby u nas kobiety-żydówki sił swoich w pracy podobnego rodzaju w szerszym niż dotychczas zakroju, sprobować nie miały? Pole to do pracy stojące dotychczas odłogiem, pełne wprawdzie chwastów, lecz pole wdzięczne, dla ogółu pożyteczne, a dla pracujących na niem—chlubne. Wnosząc z wykształcenia, zdolności i... prowadzonych tak żywo w towarzystwie przez izraelitki nasze debatów, śmiało można przypuścić, że wiele z nich miałoby powodzenie. Trzeba by tylko dobréj woli, chęci i... odwagi.

MY I NIEMCY.

Nam się zdaje że prawdę zdobyliśmy całą,
Gdy ledwie cząstki głupstwa pozbyć się udało.

Lucyan Siemieński.

Przed niedawnym jeszcze czasem zarzucano nam powszechnie manję do cudzoziemczyzny.

I nie bez przyczyny.

Był czas bowiem kiedyśmy przepadali za Paryżem, unosili się nad sprytnością Niemców, naśladowali *spleen* synów Albionu i płacili grube pieniądze za... włoskie gardła.

Manja ta jakoś z dziedziny moralnych chorób naszego kraju, jeśli nie zupełnie, to przynajmniéj w znacznéj swéj części znika coraz więcéj. Kto dziś jeszcze ośmieli się w podobny sposób, jak to czyniono przed laty, podnosić w niebiosa cudzoziemczyznę, ganiąc wszystko co ojczyste, zasługuje na śmiech i pogardę, i udziela własnéj osobie świadectwa jaknajwiększego umysłowego ubóstwa.

Nie mało do téj poprawy i zmiany

sposobu myślenia przyczyniła się prassa i belletrystyka. One to, chłoszcząc cierpkim biczem szyderstwa nasze grzechy, przedstawiając w jaskrawych obrazach zgubny wpływ i fatalne ich skutki, powoli, powoli, wpłynęły na poprawę większości. Pomocą, ułatwiającą im te ciężkie choć chwalebne zadanie, służyło coraz więcéj rozpowszechniające się w naszéj ojczyźnie prawdziwe, gruntowne wykształcenie, dające możność własnego, zdrowego poglądu na rzeczy, samopomocy i uchylania się od naśladownictwa czynów naszych darwinowskich praojców...

Co do cudzoziemczyzny poprawiliśmy się więc tedy, lecz niestety popełniamy natomiast drugi błąd. Prawda, iż nie wpadliśmy, jak przysłowie mówi, z „deszczu pod rynnę,“ lecz w każdym razie nowy nasz błąd jest również ważnym jak cudzoziemczyzna, a przekraczając coraz więcéj właściwe granice, może nam

przynieść bardzo wiele zarówno moralnéj jak i materjalnéj szkody.

Błędem tym jest z jednéj strony wzgarda i lekceważenie wszystkiego co obce, z drugiéj — fałszywa duma narodowa i podnoszenie w niebiosa wszystkiego co krajowe. Nie mamy poco kłamać przed sobą: błąd nasz jest widocznym.

Najgorzéj na nim jednakże wyszli Niemcy.

Ku nieszczęsnym tym sąsiadom rodacy nasi nie czuli nigdy zbyt wielkiéj życzliwości. Były w tém, być może, pewne historyczne przyczyny łatwe do wybaczenia. Dziś jednak nienawiść ta nabrała tak dziwnego, niepojętego, nawet powiedzieć można, śmiesznego charakteru, iż milczeć o niéj jest grzechem... Zarówno poważny badacz nauk jak i lekkomyślny belletrysta, zarówno wykształcony światowiec jak i zacofany prostak, łączą się w jednym hymnie potępienia mieszkańców z nad Sprei i powstają na przeklętych, dumnych *kartoflarzów*.

Długi czas wyjątek w tym względzie stanowili żydzi, którzy, nie wiedzieć dla jakich przyczyn, żywili wielką, acz śmieszną sympatję do tego odrośla Germanów, schlebiali im aż do przesadzenia, uważali Niemcy niby za drugą ojczyznę i nawet język Schultzów i Müllerów uczynili rodzinnym językiem.

Moda (wątpię bowiem czy przekonanie) rządząca nietylko długością fraków i szerokością krawatów, lecz także i sposobem zapatrywania się, uczuciami i sądem, uczyniła i tu zwrót; tą razą na niekorzyść Niemców.

O ile śmiesznem i przesadzonem było to pierwiastkowe wyłączanie się żydów, o tyle dziwnem okazuje się owa naraz powzięta nienawiść ku Niemcom, szczególniej w wyższych sferach naszych współwyznawców, i połączenie się w tem uczuciu z innymi rodakami.

Wspomniany zwrót w poglądach spowodował, że gdy dawniej młodzież żydowska jechała zagranicę, by tam szu-

kać oleju mądrości i zdrowego rozsądku, dziś inteligencja nasza nie puszcza młodego potomka po za granice kraju i zmusza do kształcenia się w rodzinném mieście...

Niemcy nazwano krajem *kulturtregerów*, od których oprócz dumy, nienawiści ku wszystkiemu co krajowe, picia bawara i śpiewu „*Wacht am Rhein*,“ ubóstwiania Bismarcka i t. p. niczego więcéj nauczyć się nie można. Żywioł niemiecki postarano się wyrugować gdzie tylko było można; język Schillera i Goethego znienawidzono!..

Tak więc w téj chwili wykształcone klassy żydów, (pomijam tu umyślnie milczeniem zacofańców, których germanofilstwo słusznie tylokrotnie bywa wytykaném), rozdzieliły się na dwa przeciwne sobie obozy: jeden podnoszący Niemcy i wszystko co niemieckie pod niebiosa; drugi—nienawidzący mieszkańców z nad Sprei w sposób straszny, okrutny.

Każdy głębiéj myślący pojmie, że obie

strony są w błędzie. O pierwszéj z nich pisano już wiele, bardzo wiele, natomiast o drugiéj nietylko, iż dotychczas u nas ganiąco się nie odzywano, lecz przeciwnie, prassa gromiąc bezmyślne hołdowanie germanizmowi, w zapale swym zbyt daleko się posuwa i popiera silnie niechęć i nienawiść ku Niemcom.

Bezstronny spostrzegacz łatwo jednak zauważy, że wpadliśmy w gruby błąd, bo w naszém jednostronném zapatrywaniu się zapominamy, że synowie Germanji pomimo ich niezaprzeczonéj dumy, pomimo licznych (lecz przecież każdemu narodowi właściwych) wad, posiadają także przymioty, godne naszego naśladowania, posiadają zalety, których dotychczas naszym współwyznawcom przyswoić nie zdołano, a które, przez pobyt chętnéj nauki, dobrze myślącéj młodzieży, z czasem, powoli, i nam przyswojone być mogą. Jak wszędzie tak i tu są chwasty i kwiaty, a cała sztuka polega na tém by wybrać to, co jest prawdziwie pożytecznem.

Niestety sąd nasz o dumie Niemców i niemożności korzystania z zalet tego narodu powzięliśmy od tych licznych naszych młodzieńców, którzy po powrocie z pobytu w Niemczech o niczém inném prawić nie umieją, jak o bawarze i Bismarcku; młodzieńców wyrażających się z nonszalancją i istnie niemiecką arrogancją o rodzinnym kraju, zapatrujących się na świat ze stanowiska pięciu miljardów, chełpiących się quasiliberalnemi frazesami, zapominających języka rodzinnego... Prawda, niestety, iż nie są to nawet jednostki, które w tym razie mogły by być uważane za wyjątki, lecz da się to powiedzieć o większości naszych żydowskich letkiewiczów.

Zapominamy jednakże, że winą tego nie są Niemcy, lecz rodzice młodzieńca, co nie zadali sobie trudu, czy téż nie umieli zaszczepić w młodém sercu zasad moralno-religijnych, przywiązania do ojczyzny, rozpoznawania co złe, a co dobre, stronienia od pierwszego, a przy-

swajania sobie drugiego. Żydzi nasi, nawet t. z. inteligencja, dotychczas jeszcze nie pojęła i pojąć nie chce ważności racjonalnego wykształcenia. U nas do dziś dnia nauka religji polega jedynie na wyuczeniu się hebrajskiego języka i wbiciu w pamięć *gemury*; nauki świeckie—na pamięciowém wyuczaniu się niepojętych dla młodzieży często formułek, do których w wyższych sferach dodają cudzoziemscy guwernerzy (osoby z małemi wyjątkami, bez wykształcenia, zasad religji i moralności) szczebiotaniny w obcych narzeczach, wtedy gdy dziecię rodzinnego jeszcze nie zna języka, — a moralność? O! téj nie ma na planie nauk naszéj młodzieży, bo z książek tego nauczyć się nie można...

Nie dziw więc jeśli podobna młodzież z pobytu zagranicą żadnéj dla kraju korzyści przynieść nie może, nie dziw, że zaślepiona młódź nie stara przyswoić sobie zalet Niemców, lecz przeciwnie naśladuje ich wady, których mają aż nad-

to, a przyswojenie których, jak wiadomo, ani tyle trudu, ani zasad, ani umysłowego przygotowania nie wymaga — i wracając do kraju z zasianém złem, takowe i na ogół w części rozsiewa.

Gdyby jednakże młodzież nasza wybierała się zagranicę z wpojonemi zasadami religji, moralności i nauki, gdyby nie zamykała oczu na to, co się tyczy religji, współwyznawców i spraw ogółu,—mogłaby wiele nader wiele znaleźć zalet u niemców żydów, które na rodzinném zasiane polu mogłyby również wiele, nader wiele przynieść owoców. Nie należy jednakże wdawać się w martwe naśladownictwo lub téż łudzić się poezją i chciéć odrazu uczynić zmianę w rodzinnych stosunkach, wymagających wpływu nietylko dzielnych ludzi i ich słów, lecz i głównego lekarza—czasu.

Nie sięgając daleko i nie chcąc przedstawiać zalet naszych niemieckich współwierców jako *ludzi* i *Niemców*, wymienić

należy kilka ich przymiotów jako *wyznawców Mojżesza.*

Tu jako pierwsza zaleta przedstawia nam się wielka, święta, niekłamana religijność niemieckich izraelitów. Każdy, kto przebył czas pewien zagranicą i położył sobie za zadanie poznać bliżej żydów w Niemczech, odwiedzać ich domy modlitwy, zapoznawać się z wewnętrznem życiem ich rodzin—w bezstronnym sądzie znalazł z pewnością wielką różnicę między naszą a ich nabożnością. Tam widzimy religją jako szlachetne, obowiązkowe uczucie człowieka, co chroniąc i szanując dawne tradycje wiary, uwolniło się zupełnie od fanatyzmu. Postęp Niemców na polu religji i wysoka tolerancja, która nakazuje im porzucić śmieszne a przynajmniej przestarzałe i do czasu niestosowne starodawne obrządki — stawia ich o wiele wyżej nad nami, tembardziej że postęp ten jest prawdziwym, nieudanym, ogólnym niemal, mimo to jednak nie doszedł do stopnia ateistycz-

nego. Niemcy w sprawach religji są nader liberalni i być może, że o wiele nawet czas swój prześcignęli, mimo to daleko mniéj jest u nich takich, co błędnie rozumiejąc postęp, o saméj religji pojęcia nie mają i mieć go nie chcą, i nie dość, że zasad religijnych sami nie przestrzegają, lecz nawet z nabożnych współbraci otwarcie się urągają.

Religijność żydów w Niemczech przedstawia nam wzór prawdziwéj wiary, lecz nie da się ona gwałtownie, odrazu na inne przenieść pole, a tylko wpływem przyswajających ją sobie jednostek powoli ogółowi zjednaną być może.

Z religijnością połączony jest u Niemców współudział wszystkich niemal wyznawców Mojżesza w rzeczach tyczących się religji i gminy. Jakże mało jest u nich podobnych *parjasów gminy*, którzy albo ze wszystkich spraw odnoszących się do religji i współwyznawców szydzą niemiłosiernie albo téż odnoszą się do takowych z zupełną apatją.—

a których u nas, z żalem przyznać trzeba, jest dziś tak wiele! Ileż to Niemcy—żydzi posiadają towarzystw, ileż spółek w celu polepszenia stanu czy to gminy czy pojedynczych jego jednostek, iluż to u nich znajdziemy członków, co oddawszy w ofierze szerszą swą sławę, poświęcili się jedynie sprawie jedno-myślicieli religijnych!

Czynny udział w sprawach tyczących się własnéj gminy nie uczynił niemieckich naszych współwierców egoistami religijnemi. Przeciwnie, — wiadomo powszechnie jak czynnie pracują żydzi niemieccy nad dobrem ogółu, szczęściem całego kraju, który jest dziś ich prawdziwą ojczyzną. W tym razie żydzi tamtejsi nie znają różnicy wiary i wspólnie z innymi współobywatelami pracują nad dobrobytem i szczęściem rodzinnego kraju. Tam to stali się oni obywatelami prawdziwémi, użytecznémi, przywiązanémi do ziemi, którą uważają słusznie za ziemię ojczystą, — a z łona ich wychodzi coraz

szersze koło ludzi, przynoszących zaszczyt i sławę krajowi... Ileż tu pola do naśladownictwa!..

Podstawą jednak i filarem, na którym opierają się wszystkie te zalety jest *wykształcenie religijne*—i pod tym względem przedstawiają nam żydzi w Niemczech przykład nie tylko godny lecz konieczny do naśladowania. Wiadomo jak nizko stoi religijna oświata *we wszystkich* sferach żydów w naszym kraju: jedni wychowują swe dzieci w zupełném zacofaniu, w starym fanatyzmie; drudzy w błędnie — postępowém zapatrywaniu się na wiarę, nie udzielają potomkom swym żadnego religijnego wykształcenia; inni wreszcie oddają takowe w ręce ludzi o religji nie mających pojęcia i tym sposobem wcześnie w umysłach i uczuciach swych potomków zasiewają zupełne zaślepienie... Jakże inaczéj jest u Niemców!...

Jest to tylko kilka pięknych przymiotów z tysiąca, któreby wymienić było

można. Jakże pięknem zadaniem byłoby tych, którzy mieli sposobność poznać gruntownie religją Mojżesza i przyjrzéć się jéj zachowywaniu w ojczyźnie, a których los szczęścia postawił w możności zwiedzać obce kraje,—porównać naszą religijność z niemiecką i przyswoić ją sobie, jako téż w szczupłym choćby z początku kółku wpływać na wprowadzenie w rodzinnym kraju tego, co rzeczywiście jest godném do naśladowania.

Zadanie to należy do młodzieży. Niestety jednakże, podróżująca za granicą nasza młodzież złota ma inne cele i widoki niż śledzić za sprawami i moralnym dobrobytem swych współwyznawców. Jedni oddani jedynie zabawom i przyjemnościom; drudzy goniący za swym bożyszczem pieniądzem; inni zatopieni w naukach odnoszą się do rzeczy tyczących się religji z zupełną apatją; inni wreszcie w zupełném zacofaniu obawiają się naruszyć swą przesadzoną nabożność wprowadzeniem nowatorskich obrządków; są

wreszcie i tacy, co naśladując tylko złe lub nie pojmując istoty postępu religijnego, przyswajają sobie conajwięcéj kilka górnolotnych quasi-liberalnych frazesów i témi chcą się popisywać w rodzinnym kraju przed prostaczkami... Ci ostatni tworzą żywioł najszkodliwszy...

Lecz gdzież szukać źródła złego, gdzież przyczyna choroby?

Odpowiedź na to łatwa: źródło złego mieści się w braku stosownego moralno religijnego wykształcenia.

Ha, lecz to stare dzieje!

Z DZIEDZINY HYMENU.

Ożeń-że, ożeń
Kiej ci pachnie żona,
A jak się ożenisz
Skurczysz ci ramiona!

Piosnka ludowa.

Drum prüfe wer sich enrig bindet
Ob sich das Herz zum Herzen findet
Der Wahn ist kurz, die Ren ist lang.

Schiller.

— Czyś pan słyszał, że partja panny X. z panem Y. się rozchwiała?—zapytałem niedawno jednego z moich znajomych.

— Nie słyszałem wprawdzie o tem jeszcze, ale łatwo było się domyśleć, że prędzéj czy późniéj coś podobnego nastąpić by musiało,—była odpowiedź pana S.

— A to dla czego? — zapytałem zdziwiony.

— Ach, mój panie, któréj z dzisiejszych partji u żydów można rokować stałą przyszłość?.. Wszystkie partje kojarzą się w dzisiejszych czasach, jak to mówią, „na łeb i na szyję,“ bez bliższego poznania tak rodzin pobierających się jak i samych nowozaręczonych... Pan, jak widzę w kwestji małżeńskiéj jesteś

jeszcze profanem, pozwól zatém, abym ci opowiedział, w jaki sposób się u nas małżeństwa kojarzą.

Rzeczywiście, sposób kojarzenia się małżeństw u żydów był mi dotychczas obcym, z chęcią więc przystałem na łaskawą propozycję pana S., témbardziéj, że sam opowiadacz był praktykantem w kwestji małżeńskiéj.

— Będę panu mówił o kojarzeniu się małżeństw tylko w tych sferach do *których* my się liczymy t. j. w klassie t. z. intelligencji, *do któréj* należą wszyscy ci, co doszedłszy do pewnego majątku, obcinają kapoty, staroświecki czépek i perukę zmieniają na nowomodny kapelusz, loki lub szynjony, zapełniają aleje Saskiego ogrodu, wstydzą się a przynajmniéj unikają swych konserwatywnych współwierców i z urodzenia tylko są izraelitami. Otóż, dajmy na to, jesteś pan kupcem, — zawód to wszakże większéj części nawet postępowych naszych współwyznawców—a kupcem młodym, pełnym

nadziei i... dochodu rocznego coś koło dwóch tysięcy. Doszedłszy tedy do lat dwudziestu pięciu etablujesz się na własną rękę i... czekasz aż ci Amor w postaci znanéj w Warszawie swatki przywiedzie piękną Dulcyneę... postaci kilkutysiącznego posagu.

I oto, pewnego pięknego poranku drzwi twego kantoru otwierają się i...

„Postać nizka, stara, mała
W kratkowaną suknię ubrana cała“

pokazuje się twoim oczom.

Zdziwiony, bo nigdy płeć piękna w twym kantorze nie gości, zapytujesz się o nazwisko nieznajoméj i dowiadujesz się, iż jest to sławna a przynajmniéj znana przez wszystkich potomków Izraela w naszém mieście swatka i kojarzycielka małżeństw, w specjalnym języku nosząca nazwę „szadchen.“

Zdziwienie twe na chwilę ustudzone, wzrasta jednak, gdy się dowiadujesz z ust twego żeńskiego Amora, iż „*wpadłeś w oko*“ nieznanéj ci dotąd panny Y.

Miłość własna czyni cię grzecznym i ciekawym; wywiadujesz się pilnie kto jest ta panna Y. i otrzymujesz uprzejmą informację, że panna, oprócz wykształcenia, wdzięków etc., posiada jeszcze gotówką 20,000 posagu, bogatego nad grobem stojącego dziadka—miljonera, bezdzietnego wujaszka—bogacza i t. d.

Cyfra 20,000 tysięcy ćmi ci się przed oczami... Dwadzieścia tysięcy to kapitał, o którym tyś nigdy dotąd nie marzył, o którym marzyć nie śmiałeś, a który włożony do twego interesu rentował by się miljonami!.. A przytém jeszcze majątki dziadka, wujaszka, którzy przecież także po najdłuższém życiu rozstaną się z tym światem...

Gdy tak myśli twoje w daleką zagłębiają się przyszłość i kołyszą się najpiękniejszémi nadziejami, swatka kilku nieznacznémi uwagami daje ci do zrozumienia, że panna poznawszy cię bliżéj, wcale byłaby nie od tego, oddać ci wraz

z swoją osobą ten piękny dwudziesto-tysięczny mająteczek.

Radość elektrycznie przebiega twe żyły!... Chciałbyś uścisnąć nowiniarkę, lecz wzgląd na płeć i... wiek skłania cię do wyrażenia jedynie słowami swych dzięków za tę śliczną wiadomość i do obiecania złotych gór swatce, jeśli partja twa dojdzie do skutku.

Rozpoczyna się długa rozmowa między tobą a uprzejmą swatką; układy, obiecanki, przepisy, rady—kończy się wreszcie na tém, że ponieważ nie masz przyjemności znać zupełnie panny Y. przeto zdarzyć ci się ma sposobność obejrzenia zewnętrznéj strony twéj przyszłéj następnego dnia w tej a téj cukierni np. Janowskiego, dokąd owa posagowa panna w otoczeniu całéj rodziny w oznaczonym czasie przybędzie.

Swatka wychodzi... a ty cieszysz się najpiękniejszémi nadziejami, wybierasz najdłuższe kołnierze, najzgrabniejszą garderobę, mustrujesz się całemi godzinami

przed lustrem, wbijasz w pamięć najsłodsze frazesa, aby tylko przypodobać się twéj *in spe* przyszłéj.

Po nocy, rozumie się bezsennéj, następuje dzień, w którym ty dręczony niecierpliwością wpadasz w złość, gniew, nic ci się dziś jakoś nie klei...czujesz się szczęśliwym...gdy wreszcie nadchodzi czas udania się do cukierni na *rendes-vous*.

Poznajesz powierzchownie posiadaczkę 20 tysięcy. Nie łudzisz się bynajmniéj by ona była piękną, ale... 20 tysięcy! Ta summa zaćmiewa piękność, wdzięk i figurę; zmusza cię do boleśnie-filozoficznego pocieszania się, że piękność twarzy jest znikomą...

Kilka dni po tém pierwszém poznaniu przez czwartą czy piątą osobę zapoznajesz się z bratem lub kuzynem pięknéj tysiącerki i zostajesz wprowadzonym do domu rodziców twego ideału. W braku zaś podobnego stworzenia jak brat, kuzyn, otrzymujesz od papy panny list następującéj mniéj więcéj treści;

„Szanowny Panie! Słysząc bezprzestannie o Pańskich zdolnościach, chętnie bym się chciał zapoznać z Panem bliżéj i upraszam w tym celu o łaskawe odwiedzenie mię w dniu tym a tym.“

Idziesz tedy, i rozmawiasz z papką o polityce, kupiectwie, słyszysz bezprzestanne pochwały twego zdrowego punktu widzenia, bezstronnego sądu, twych głębokich znajomości i t. p. — w końcu przyjmujesz zaprosiny na skromną herbatkę. Zostajesz wprowadzonym do pokoju jadalnego, gdzie już są zebrane ciotki, krewne — wszystkie nieapetycznie brzydkie i stare.—Aniołem przeto wydaje ci się wchodząca po niejakim dopiero czasie niezbyt piękna lecz młoda i w każdym razie nie odrażająca posiadaczka marzonego posagu. Wchodzi ona w towarzystwie swéj *dame de compagnie*, francuzicy najczystszéj krwi... nadwiślańskiéj, masz więc sposobność poznania wyśmienitéj wymowy młodéj adeptki hymenu. Po kilku chwilach jedna z ciotek zaga-

duje po niemiecku,— panna i tym językiem włada jakby ojczystym. W końcu zdziwienie twe dochodzi do najwyższych granic, gdy przy jakiejś sposobności dowiadujesz się, że i język Albionu nie jest obcym pannie...

Jedna z młodszych ciotek zwraca rozmowę na literaturę i z przerażeniem słuchasz, jak bogata panna cytuje całe ustępy z dzieł mistrzów, jak rozmawia swobodnie o belletrystyce, ba! nawet o filozofji...

Wieczór się kończy, opuszczasz towarzystwo, otrzymawszy zaproszenie na sobotni obiadek.

Od tego czasu zaczynają się już formalne odwiedziny, zaprosiny na obiadki,—po kilku tygodniach mówią w Warszawie, że starasz się rzeczywiście o rękę panny Y.

Ty jednakże o oświadczynach jeszcze nie myślisz, bo chociaż miłe ci są 20,000, niechciałbyś mieć piekła w domu, a panny dotychczas bliżej nie poznałeś, gdyż

nigdy nie dano ci sposobności wybadać jéj sam na sam, bo to nie wypada, w towarzystwie zaś ciotek oraz młodych ludzi i z rozmowy o Dumasie i Sandzie charakter panny osądzić trudno...

Na jednym wszakże z wieczorów, nie wiedzieć zkąd i jak, znajdujesz się odrazu w niezbyt przyjemnem „téte à téte“ z jedną ze starych brzydkich ciotek, która po długim wstępie o małżeństwie w ogólności, zaś o małżeństwie w teraźniejszych czasach w szczególności, daje ci do zrozumienia żebyś *długich historji* nie robił, bo panna kocha cię, obejść się bez ciebie nie może, wzdycha... słowem żebyś się oświadczył i to w dniu następnym, w sobotę, zaraz po południu... Ciotka o samotność dla was w tym celu się wystara...

Na drugi dzień otrzymujesz znów niespodzianie odwiedziny pani swatki, która całą mowę kochanéj ciotuni powtarza ci w nowéj stereotypowéj edycji.

Mimo to wszystko idziesz na zaproszony obiadek z postanowieniem nieoświadczenia się. Lecz cóż znaczą wszystkie postanowienia w porównaniu z naturą ludzką, z okolicznościami, a głównie z nudnemi ciotkami. . Wino przy obiedzie, które dziś w wielkiej ilości podają, a w części i to, iż po południu znajdujesz się po raz pierwszy sam na sam z panną rozpala ci żyły, zmusza twe tętna do żywego biegu... zaczynasz kasłać, krztusić się... znajdujesz w tem echo u twej towarzyszki. Rozmowa z początku o pogodzie, przechodzi do stosunków społecznych, małżeństwa i... i sam nie wiesz jak to przyszło, gdy fatalne zapytanie: „czy pani przyjmiesz mię za męża“ z ust twych wychodzi... Ledwieś wymówił, już otrzymujesz przychylną odpowiedź... Chmara ciotek schodzi się do pokoju, winszują, podają wino... a wtedy *lasciate ogni speranza voi ch'entrate...*

Po zaręczynach, zwyczaje towarzyskie już nie stoją ci na przeszkodzie pozosta-

wania od czasu do czasu sam na sam z twą przyszłą. Teraz dopiero i to powoli dowiadujesz się, że owo wykształcenie, zamiłowanie do literatury—wszystko to było blagą; że panna nie ma nic innego na myśli jak tylko mody; że jedynym jéj ideałem—są nowe paryzkie suknie; że lubi kokietować, próżniaczyć, kaprysy stroić: że dotychczas udawała anioła, aby tylko złapać męża, wiedząc zaś że już ma cię w swych szponach zaprzestaje odgrywać niezbyt przyjemną komedję... Jeśliś człowiek energiczny, nie zważając na świat, reputację, zwyczaje i plotki, zrywasz partję;—jeśliś słaby, jeśli zanadto ci o dobre imię chodzi, nie mówisz nic, tylko cierpisz—i żenisz się...

Po kilku krótkich miodowych miesiącach zaczyna się piekło domowe, bo włoskie przysłowie: każda panna przed ślubem jest aniołem, po ślubie djabłem, niestety u nas aż nadto często się sprawdza... Dowiadujesz się także wkrótce, że ów pan dziadek i wujaszek z miljona-

mi—to blaga, bo oni mieli wprawdzie niegdyś majątki, lecz dziś wszystko stracili i tylko w oczach świata odgrywali role bogatych. Dowiadujesz się również, że ów posag dwudziestotysięczny to również blaga, bo panna ma wszystkiego sześć tysięcy w majątku...

Złudzenia, same złudzenia!..

Lecz nie myśl bynajmniéj, żeby te złudzenia tylko z twéj strony miały miejsce, bo oto małżonka wyjawia ci, że rodzina jéj była przekonaną, że ty jesteś bogatszym, że masz zamożnych krewnych, że jesteś *na wskroś* wykształconym, że interesa twe lepiéj idą, że swatka ją oszukała—słowem czyni ci gorzkie wyrzuty..

Lecz dość o tém!... Jak daléj życie idzie łatwo się domyśleć. Jeśliś człowiekiem materjalno-postępowym, pocieszasz się, że to był *geszeft*, jak każdy inny, że mógł się więc nie udać; jeśliś człowiekiem uczciwym, szlachetnym—tracisz humor, zdrowie...

. . . .

Pan S. skończył, a ja pogrążyłem się w zamyśleniu, czy rzeczywiście w podobny sposób kojarzą się u żydów małżeństwa?...

Podobno pan S. niebardzo przesadzał...

PRZESTAŃCIE DZIECI.

Honeste scribe neminem laede suum cuique tribue.

...Czasem tak bywa! Człowiek buduje, buduje, a jużci ostatnią cegiełkę kładzie i staje z założonemi rękoma, aby się przypatrzeć owocowi zachodów swoich, kiedy nagle los, przypadek w postaci wiatru, piorunu lub... kilku niedowarzonych literatów nadejdzie spadając... i w gruzy padły zamki, pałace...

Niestety, często, często tak bywa!

A jednak nie może być większéj boleści, jak po długiéj, mozolnéj pracy ujrzeć się nagle na początku, daléj jeszcze, bo wstecz cofniętym—wyśmianym nadto.

Człowiek żyje projektami, nadziejami, więc przykro, kiedy nagle źródło pięknych jego marzeń opustoszeje jak stodoła po młockach, oj! przykro, gdy podobnie jak w greckiéj fabuli, sroga Atropos przetnie skrzętnie przędzoną nitkę Lachezis...

Podobnym wiatrem, podobną Atropos w naszém społeczeństwie stanowi dziś pewna część publicystów...

Bez żadnych względów, bez skrupułów, bez sumienia niemal zdziera ona najsłodsze marzenia całéj warstwy społeczeństwa, bez poczucia godności sieje ziarno nienawiści między obywatelami jednego kraju, powoduje niechęć i pogardę i zabliźniającą się ranę odkrywa i wystawia na zgubne działanie skwaru i kurzu...

Już zaczęto zapominać o t. z. *kwestji żydowskiéj*, która też *de facto* być nią przestała, już czyniono pierwsze kroki zupełnego pojednania z wyznawcami Mojżesza, już nie uważano ich więcéj za naród w narodzie, lecz poczęto szanować jako prawdziwych rodaków, dzielnych i pożytecznych obywateli kraju, już żyło się kilka lat w największéj prawie zgodzie i zapomnieniu różnicy, — gdy oto wąż w postaci wszechwładnéj mody, szepnął pracownikom prassy ponętne słów-

ko, podniecił ich uśpioną nienawiść ku żydom, dolał do tlącej się lampy burzliwego oleju, zawiść i wrodzona nienawiść uczyniła resztę — i buchnęła strasznym płomieniem cała falanga artykułów i artykulików, ganiących, szykanujących i wyśmiewających żydów, wzbudzając w licznych łatwowiernych inowiercach wzgardę i nienawiść ku wszystkim wyznawcom Mojżesza...

Powtarzam wąż w postaci mody, bo czyż artykuły wstępne, odcinki, kroniki itp. naszych pism nie podlegają modzie? Był czas kiedy zajmowały się one jedynie polityką; następnie teatr i zabawą zapełniały pierwsze szpalty gazet, później żydzi byli przedmiotem opracowań i to ze stanowiska nader liberalnego; kwestje czasu zwróciły temat ku sprawom włościańskim, po kolei szły pytania prawne, hygieniczne — aż oto naraz zwróciła się treść ich napowrót do żydów, lecz tą razą w sposób nienawistny,—a jeden artykuł w tym sensie napisany, wywołał po-

lemikę, spowodował tysiące naśladowań, wzbudził walkę srogą, namiętną...

Smutne to, bo bój rozpoczyna się w chwili, gdy żydzi przypuszczeni do wszelkich zajęć i godności, rozpoczynają okazywać społeczeństwu owoce swéj krótkiéj działalności, pozbywszy się zarzucanego im niegdyś materjalnego egoizmu zaczynają szczerze pracować nad dobrobytem kraju,—smutne, bo odbiera im chęć do pracy w wspólnéj winnicy,—smutne, bo studzi zapał, zniechęca i zmusza poniekąd do zmiany dotychczasowéj polityki.

Usilną, niekłamaną pracą, rzadką wytrwałością i wrodzonemi zdolnościami żydzi zdołali w krótkim czasie ich zupełnego równouprawnienia wznieść się na najwyższe szczeble na wszystkich dozwolonych im polach działalności — i to zdaje się jest główną przyczyną zawiści i ztąd wynikającéj nienawiści.

Postępowanie dotychczasowe żydów i sprzyjające im szczęście, wzbudza oba-

wę w wielu inowiercach, że zdołają oni prześcignąć tych ostatnich na wszystkich polach i staną się zbyt możnymi władcami w kraju.

Być może, że obawa ta ma pewną rację bytu,—lecz czyż mogli żydzi dla dogodzenia, niektórym opieszałym ziomkom innego wyznania opuścić ręce, czyż mogli zamknąć oczy na otwierające się pola do zasług i uznania? Czyż nie byłoby to przestępstwem obywatelskiém nie korzystać z udzielonych praw? Czyż nie większym grzechem, nie probować wcale sił swoich, niż prześcignąć niespodzianie innych i stanąć wcześniej u celu?

Zaiste! łatwe do odpowiedzenia pytanie.

Czyżby bowiem wiekowy przeszło pobyt w kraju, długie stulecia trudów i znoju w nim spędzone, cierpienia i łzy przelane, chwile szczęścia i niedoli kraju podzielane wspólnie z innymi wyznawcami, jeszcze im obywatelstwa zjednać nie zdołały? Więc ciągle mają być uważani za

przybyszów, przybłędów, pariów, a nie za obywateli co się z krajem—że się tak wyrażę--zżyli, co stali się ważną i pożyteczną cząsteczką społeczeństwa?

Z bezstronnego stanowiska jedna tylko może być na to odpowiedź, — każdy łatwo się jéj domyśli.

„Kto bowiem na ziemi jakiéj się urodził — twierdzi słusznie organ naszych izraelitów,—komu dobro jéj na sercu leży, kto ku dobru temu jak i o ile może się przykłada, ten wszelkie ma prawo téj ziemi nazwać się obywatelem — bez względu, czy przodkowie jego pierwéj doń przybyli lub później, bez względu jaką wyznaje wiarę?"...

Jeśli dodamy do słów tych zdanie Statkowskiego *), że dwie tylko są konieczne zasady narodowości: miłość języka i przywiązanie do ziemi danego ludu i że kto obiedwie te cechy w sobie zawiera,

*) Słówko o narodowości. Warszawa 1861.

ten jest zupełnie narodowym, — to przyznać musimy, że żądanie wykształconéj klassy żydów, być uważanymi za solidarną cząstkę społeczeństwa, jest w zupełności słusznem i że krytycy nasi szykanując żydów, popełniają grzech względem całego społeczeństwa, obrażają godność wszystkich obywateli.

Prawda, iż żydzi nie są zupełnie bez winy. Ich duma, arrogancja, często śmieszne arystokratyczne pojęcia, ich defilada przed światem, chęć stania się świecznikami społeczeństwa przyczyniły się bardzo do dzisiejszego sposobu zapatrywania się inowierców. Nikt téż nie żąda, by prassa miała żydów oszczędzać, by kierowała się jakiemikolwiek względami,—owszem niech ich gani jeśli na to zasługują, lecz niechaj będzie bezstronną i w danym razie o zaletach ich nie zapomina: niech nagana nie będzie jedynie polem popisu szyderczych pocisków i śmiesznych wybryków. Błędy żydów powinny być wystawione pod pręgierz

publiczny. i to nie tylko w ich specjalnym organie, który z żalem przyznać trzeba, jaknajmniéj przez nich bywa czytanym, ale w ogóle w prassie,—tym bowiem tylko sposobem poprawa jest możliwą,—lecz niechaj prassa w tym względzie nie odróżnia ich od chrześcian, niechaj uważa ich za ważną cząstkę społeczeństwa, za braci i przyjaciół, a nie za wrogów,—którą to ostatnią nazwę żydom gwałtem narzucić się starają.

Kwestja żydowska stanowi dziś w naszych dziennikach temat ulubiony, choć temat—wyrażając się słowy jednego z humorystów — zjeżdżony jak stara szkapa dorożkarska, któréj nawet niedorostki literackie dosiadają bez obawy i uczą się na niéj jeździć... Oprócz kilku chwalebnych wyjątków, i nader małéj liczby pisarzy, którzy dzisiejszą kwestją zajmują się bezstronnie, karcąc co nagany godne. chwaląc co pochwały warte, większa część artykułów w tym przedmiocie odznacza się najzupełniej-

szą nieznajomością przedmiotu, brakiem koniecznych studjów, a cechując się nienawiścią, stronnością i niechęcią, jest jedynie zbiorem napuszonych, niejasnych ogólników i frazesów, zestawieniem kilku cyfr, niedających żadnego objaśnienia rzeczy, i stanowią jedynie jedną wielką szykanę...

Tym to panom publicystom bez idei, i wiary, tym rzemieślnikom literackim powodującym się jedynie osobistémi względami lub piszących dla efektu i uzyskania tym sposobem większéj płacy, należy przywołać z moralną rózgą w ręku słowa Krasickiego:

Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie
Dla was to jest igraszką nam idzie o życie.

Czyż nazwać po imieniu tych niestety tak licznych już pismarów prassy?..

Nie—byłoby to zbytecznem, boć w takich razach *nomina sunt odiosa*.

CÓŻ ROBIĄ CÓRKI IZRAELA?

Zrobił furorę...

Mówiono o nim wszędzie: w towarzystwie, w teatrze, na balach, w skromnych kółkach familijnych i... cukierniach, w których to ostatnich, jak wiadomo, wszelkie płody dziennikarstwa podlegają najszczegółowszym rozbiorom...

Debatowano o tém, rozprawiano, krytykowano, kłócono się wreszcie. Zdania *za* i *przeciw* popierane często gestykulacją nader wyraźną, stanowiły przez kilka dni temat ulubiony warszawskich plotkarzy, rodzaju męzkiego, żeńskiego i nijakiego...

Owóż tedy... Lecz prawda zapomniałem w obfitości *orzeczeń* wymienić *przedmiot* czyli *subjekt* owych wywodów.

Tym przedmiotem był pomieszczony przed niedawnym czasem w feljetonie Kur-

jera Warszawskiego artykulik, noszący niewinny tytuł „Co też one robią?"

Niewinny,—a mimo to treść jego wywołała na twarzach naszych pań rumieńce najwyższego gniewu i oburzenia, spowodowała nader niepoetyczne złorzeczenia biednemu twórcy, i dała mu na wieki w ustach naszych pań nazwę kłamcy, plotkarza...

Bo, pomyślcie tylko, szanowny kronikarz ośmielił się naruszyć wszelkie prawa kurjerowego feljetonu i w rażąco-jasnem świetle odmalował nader czarne stosunki w życiu panien warszawskich, ba, starał się nawet dowieść, że piękne nasze połowy prowadzą życie pracowitych próżniaków—i całe dnie spędzają na nagannej bezczynności.

Ha! toć to kryminał!

Rozumie się żadna z pań słów tych do serca przyjąć nie chciała, uważając, że takowe do niej zupełnie się nie stosują. Pomiędzy temi ostatniemi znaczny kontyngens stanowiły żydówki.

Piękne córy Izraela pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chciały na to, by słowa kronikarza i do nich miała zastosowanie. Nie, przeciwnie. Nie tylko, iż starały się one przekonać całą męzką połowę, lecz nawet i same były najzupełniéj przekonane, że kronikarz kreślił swe słowa jedynie podług modelów kobiet chrześcianek i słowa jego tylko do tych się odnoszą.

Tą razą wyznawczynie Mojżesza słyszeć nie chciały o równości religijnéj..

To było powodem, iż przez kilka dni mężowie, ojcowie i bracia zarówno nadobnych jak i brzydkich córek Izraela zmuszeni byli słuchać długie, smutne kazania, mniéj więcéj następującéj treści:

— Skarżycie się na nas, że jesteśmy leniwe, że nic nie robimy cały boży dzień, że próżnujemy, strojemy się tylko, polujemy na mężów, że nie zajmujemy się niczém poważném, niczém, coby rodzinom i społeczeństwu pożytek przynosiło... Żądacie od nas koniecznie zmia-

ny trybu życia i stawiacie jako przykład do naśladowania nasze siostrzyce—chrześcianki;—at, patrzcie jakie one, patrzcie, ile one mają błędów... My, żydówki, wszystkich tych występków nie posiadamy, my jesteśmy poczciwe, niewinne, nas też kronikarz piórem dotknąć nie śmiał... itp. itp.

Mężowie, ojcowie i bracia, na takie *dicta acerba*, spuszczali nosy i... i milczeli à la Sokrates.

Nie wszyscy jednakże. Znaleźli się odważniejsi,—wyrażając się zaś językiem naszych pań—bezwstydniejsi, którzy śmieli zaprotestować przeciw tym słowom.

Do tych, w pierwszym rzędzie ośmielam zaliczyć się i ja piszący te słowa, najniższy sługa szanownych czytelniczek. A że nie mam szczęścia być ojcem córki, ani też nie należę do tych błogosławionych, którzy są w stanie nazwać się mężami—więc protest mój jest wolnym od wszelkich wpływów... pantofla.

Zwierzę Wam się w sekrecie, że od

niejakiego czasu postawiłem sobie zadanie studjować życie pięknéj połowy naszych współwyznawców. Zebrałem już dość dużo materjału, z którego kiedyś mam zamiar stworzyć osobne studjum. Usłyszawszy powyżéj wymienione monologi, sięgnąłem po stare swe foljały a nie mogąc pokonać chęci zakomunikowania światu moich poglądów i ukazania domowego pożycia naszych siostrzyc w rejowém zwierciadle, postanowiłem uszczęśliwić ludzkość jedną kartą z moich „Studjów nad żydówkami."

— Czy wiesz Pan, co Wiktor Hugo, ten największy naszych czasów poeta, powiedział?—zawołała głosem wprawdzie nie—Patti, lecz za to połączonym z mimiką, któréj by jéj i Ristori z pewnością pozazdrościła—jedna z moich współwyznawczyń, usłyszawszy o moim zamiarze.

— Wiem proszę Pani, że człowiek ten dużo w swoim życiu słów wygłosił; nie przypominam sobie w téj chwili jednak-

że nic takiego, coby mogło się zastosować do mego przedsięwzięcia—odrzekłem z zupełną pokorą.

— Wiktor Hugo powiedział: „*oh! n'insultez jamais une femme ..!*“ — z zapałem odrzekła na to szanowna przyjaciołka.— Czy wiesz Pan co to znaczy?

Milczałem .. nie dla tegobym nie miał rozumieć kulejącéj nieco francuzczyzny. lecz ponieważ zdanie to dało mi wiele do myślenia.

— Pani,—odrzekłem po chwili -- czczę ja i uznaję zdanie genjalnego francuza, nie mam téż bynajmniéj zamiaru „*insultować*‘ pięknéj połowy rodu ludzkiego, a w artykuliku mym trzymać się będę maksymy Krasickiego: „można mówić prawdę ale tonem grzecznym.“ Więcéj nawet, bo starać się będę zastosować do Diderota: „kto się podejmuje pisać o kobietach, powinien mieć pióro Serafina i maczać je w kolorach tęczy, a do rękopismu wziąść papier ze szczerego zło-

ta i posypywać go pyłkiem z barwistych skrzydełek motylich"...

Co na to szanowna przyjaciółka odpowiedziała, niechaj pozostanie tajemnicą. W sekrecie doniosę Wam tylko, że bezstronna pani od tego czasu siarczyście się na mnie zagniewała...

Powracając do rzeczy, przypominam, że studjowałem czas długi życie pięknéj połowy Izraela. Rezultat był... — przepraszam, bo o tém właśnie ma traktować mój artykuł.

Mimowoli muszę zacząć *ab ovo*.

Mowa może być, rozumie się, tylko o tak zwanéj postępowéj *vulgo* przyzwoitéj klassie naszego społeczeństwa.

Otóż, po przebyciu pierwszéj młodości, a raczéj dzieciństwa, wypieszczonego przez wychowawców, niepojmujących prawdziwéj miłości rodzicielskiéj, dzieciństwa—karmionego słodyczami i ciastkami, niestosownem dla wieku czytaniem, a raczéj pochłanianiem książek belletrystycznych, rozkapryśnieniem, zbyt wcze-

snem pozostawieniem względnéj samowoli—panienka opuszcza pensję. Ukończywszy tedy t. z. *edukację*, panna zazwyczaj posiada dość dobrze francuzczyznę, umie również w potrzebie wyrazić się w narzeczu Schultzów i Müllerów, zna cokolwiek i inne języki, trochę historji, odrobinkę geografii, ma pojęcie o arytmetyce tj. czterech pierwszych działaniach, umie grać, śpiewać i rysować (uchodzi w każdym razie co do tych przedmiotów za talent, któremu cała rodzina *par force* czołobitnie hołduje), słowem posiada tyle ile potrzeba, ażeby rozmawiać o pogodzie, strojach, balach i... czytać rozpaczliwe powieści. Panna, zarówno jak i rodzice, uważają wykształcenie to za ukończone. Na zarzuty jakiegoś śmiałka, że wykształcenie kobiety może i powinno się zacząć dopiero z ukończeniem pensji, odpowiadają rodzice dumnie i szorstko:

— Panna nie ma zamiaru zostać guwernantką, nie ma więc potrzeby kształ-

cić się po professorsku. Przytem ona taka nerwowa, słabowita, studjowanie szkodzi jéj zdrowiu...

Dziwna rzecz! ostatnie to zdanie powtarzają wszystkie prawie mamunie córek—izraelitek.

Rozwijać myśl i poglądy na świat i życie, kształcić pojęcia o obowiązkach i przeznaczeniu kobiety, czyto czytaniem dzięki Bogu, dość licznych w téj mierze u nas książek, czy téż rozmową z osobami stosownie wykształconemi i starać się posiąść gruntownie ten dział ludzkich wiadomości, który nie będąc wyłączną potrzebą jakiegokolwiek stanu, stanowi niezbędne oświecenie każdego człowieka, —wszystko to jest dla dam naszych nieznaną krainą, o któréj wiedzą zaledwie ze słyszenia — od poznania jéj stronią z wenusową wstydliwością.

Natomiast trzeba przyznać pannom naszym zupełną kompetencję i skończoność w innym dziale wiedzy ludzkiéj: posiadają one cały arsenał plotek, ga-

wędzą ze znajomością paryzkiéj modniarki o nowych strojach, wylewają łzy w batystowe chusteczki nad losem romansowych bohaterów, czernią znajomych i nieznajomych, urągają się i śmieją z bliźnich, stroją się podług najświeższych żurnalów, tańczą, bawią się.. O zajęciach praktycznych, choćby tylko o t. z. ręcznych robótkach, nie pomyśli żadna panna, bo to obraza majestatu; toć zajęcia te należą do specjalnych szermierek igły i szydełka, którym za to płacą.

Starać się własną pracą i zdobytą nauką dopomagać biednym — również głupie żądanie, boć papa panienki nie na darmo co miesiąc regularnie płaci składkę dla biednych.

A jednak, ileż by to pożytku przyniosło i samym pannom ukończonym i biednym bliźnim, których los srogo dotknął, gdyby wszystkie nasze próżnujące współwyznawczynie chwyciły za igłę lub szydełko i zaczęły pracować dla tych nieszczęśliwych, którym los nie udzielił ani

spadku, ani sprytu do zarabiania, ani sił i władz po temu i którzy marzną bez odzienia... O panie! zwiedzające te ponure miejsca, w których bieda jako wszechwładna zasiadła królowa, a z pewnością batystowe wasze chusteczki częściéj daleko dotykać się będą waszych oczu, niżeli podczas czytania sentymentalnego romansu!.. A może téż wtedy serca wasze się poruszą i posłuchacie tego głosu.

Do rzeczy! do rzeczy! bo wreszcie téż i samemu łza mimowoli zwilży powieki...

Następuje dla panny czas balów i spacerów po Saskim lub innym ogrodzie,— nie tając zaś specjalnego wyrażenia—zaczynają się *łowy na męża.* Panna nie wiele się troszczy, choć to niby idzie o szczęście całego życia,—ba, lecz małżeństwo to nie suknia balowa lub kapelusz modny, nad wyborem których nasze panie tak długo zwykły się zastanawiać. Młoda adeptka hymenu zdaje się zwykle fatalistycznie na los, wybór rodziców i poradę „zupełnie bezstronnéj a doświad-

czonéj pośredniczki małżeństw.“ Panna żąda tylko by mąż był bogaty, powolny na wymagania małżonki, i... jeśli jest nader kapryśną, ażeby posiadał piękny wąsik, szkiełko w oku, modne ubranie— słowem wszelkie warunki szyku. Na wewnętrzne przymioty, wykształcenie przyszłego małżonka, zważa rzadko która z naszych panien na wydaniu, — żyjemy przecież w XIX wieku, w którym zwracać uwagę na takie bagatele, byłoby co najmniéj śmieszną pedanterją. Przy dzisiejszym téż zupełnym braku młodych ludzi, życzących sobie wstąpić w związki hymenu, każda panna stara się tylko— wyrażając się specjalnie — *złapać męża*, jakimby i on był. W przyszłym tedy mężu panna widzi nie tyle *człowieka*, ile worek dukatów lub szkatułkę tytułów.

Wybrany młodzieniec zaczyna się starać o rękę panny t. j. składa regularnie codziennie rodzicom panny wizytę, a ze swą nową Dulcyneą prowadzi, zazwyczaj z płaskim dowcipem i udaną nonszalan-

cją pogawędkę o... rzeczach przepisanych zasadami etykiety: pogodzie, teatrze, balach i modach. Następują zaręczyny. Panna wielce oczytana w nowożytnym francuzkim cyniczno-realistycznym romantyzmie, zapatruje się na to wszystko chłodno i z praktycznego punktu, żądając jaknajśpieszniéj ślubu, by się wydostać z nadzorczéj a nieprzyjemnéj opieki rodziców. Tymczasem realistyczna istotka cieszy się ze swéj wolności i czyta po raz wtóry Kocka, Zolę, Borna i innych autorów, których dotychczas tylko pod stołem, skrycie czytywać się ośmielała. Przytem, ku wielkiéj radości wszystkich krewnych, panna bębni od rana do nocy na fortepianie, wprawiając w zachwyt całą rodzinę, a w rozpacz okolicznych mieszkańców. Te zajęcia nie przeszkadzają pannie zwracać od czasu do czasu bacznéj uwagi na pośpiesznie szyjącą się wyprawę i okazywać pierwszych symptomów prawdziwéj gosposi wymyślaniem na szwaczki i krawczynie za zbyt

powolny postęp roboty, choć te biedne istoty dla dogodzenia kapryśnicy i zarobienia kilku marnych groszy pracują dzień i noc nad wykończeniem zlecenia.

Natychmiast po ukończeniu wyprawy następuje ślub.

Słowo to pełne znaczenia, słowo poetyczne, święte, niebiańskie, tutaj jest tylko dowodem, że interes obu stron ukończony, kombinacja pośredniczek udała się i szczęśliwie dowiodła do celu...

Małżeństwo—o brrr! straszne słowo— jeśli przyjrzeć się pożyciu domowemu w przyzwoitych sferach naszych współwyznawców. Prawda, iż obie strony są zazwyczaj wyrozumiałe, a uważając małżeństwo za zwykłą kwestję społeczną, nie żądają zbyt wiele od wspólnego pożycia, nie bawią się w ideały i poezję i żyją tak, znośnie.

Prawdziwego, istnego, owego tak często opiewanego niebiańskiego szczęścia podobne pary nie dosięgają nigdy, lecz z czasem obie strony przywykają do sie-

bie i stanowią nader zgodne stadło. Stadło!—nic więcéj!

Lecz powtarzam, panna umie zgodzić się z losem i zarzuca nawet swe dawne pod wpływem czczych romansów wymarzone ideały, ba, nawet litując się nad uszami nieszczęśliwych sąsiadów zaprzestaje brzękaniny i maltretowania fortepianu. Natomiast zaczyna się okres narzekań, medytacji i... migreny. Nic niema oryginalniejszego i śmieszniejszego jak być niewidzialnym świadkiem zebrania kilku żydowskich mężatek należących do przyzwoitéj sfery. Co tam narzekań na złe czasy, drożyznę, rozmaitego rodzaju wymyślone choroby, upór i lenistwo dzieci, krnąbrność służby i t. p.— tego nie spisać zwykłemu śmiertelnikowi. Sceny podobne zaiste godne są pióra komedjopisarza i gdyby Moliere miał sposobność poznać te nasze panie, niezawodnie mielibyśmy dziś ich wizerunek na deskach teatralnych.

Pozostały czas mężatki spędzają na

kłótni ze służbą, (odznaczającą się również oryginalnością w swoim rodzaju) na zapalczywém czytaniu wątpliwéj wartości romansów bez wyboru, często nawet bez początku i końca, na zbytniém pieszczeniu i zbyt częstém karaniu dzieci, przesiadywaniu w ogrodzie, gdzie królowa plotka wszechwładnie rządzi, wreszcie na wizytach, teatrach, zabawach, i...

No i czegóż chcecie więcéj? Rozdzielcie te zajęcia na godziny, a dodawszy do tego całe doby, które panie nasze spędzają bezczynnie, patrząc w niebo, nie z zamiłowania do astronomii lecz z próżniactwa, a przekonacie się, że zajmują one szczelnie wszystkie dnia minuty...

Nic dziwnego tedy, że paniom naszym nie pozostaje czasu na prawdziwe kobiece zajęcia, na prace przynoszące tak samym pracownicom jak i ogółowi pożytek, prace, które Fanny Lewald w swoich listach o emancypacji tak dzielnie skreśliła i wykonywanie, których nazwała celem i przeznaczeniem kobiety.

Gdzie tam naszym wychuchanym, wypieszczonym, wystrojonym lalkom do takich zajęć!...

Panie! powiecie pewnie że przesadzam, że patrzę na wszystko przez ciemne okulary?

A jednak zaręczam Wam, że piszę czystą prawdę.

Być może, iż skreśliłem ją zbyt naturalnemi, a przez to jaskrawemi barwy, być może, iż nie zachowałem przynależnych płci pięknéj względów, nie ocukrzyłem jéj zwykłym konwenansem, półsłówkami i zamiast w przenośni, omówieniu, mówiłem prosto z mostu, nie obwijając smutnéj, niestety, prawdy w bawełnę. Być może, nie przeczę, lecz zarazem upewniam literackiem słowem, że słowa moje polegają na prawdzie, są kreślone z natury i przedstawiają wierne zwierciadło większości córek Izraela.

Nie przeczę również i chcę nawet wierzyć, że dużo znajdzie się wyjątków; żeby je znaleźć trzeba latarni Diogenesa,

a téj chwilowo nie posiadam. Nie jestem jednak stronnym i chętnym do nagany mych siostrzyc wyznaniowych; napiszę więc, choćby spirytyczną drogą. do greckiego filozofa, prosząc o użyczenie czarnoksięzkiéj latarni i być może, iż wkrótce wybiorę się na wędrówkę w te nieznane dla mnie krainy szukać w Izraelu... kobiety, w pełném znaczeniu tego słowa, a wtedy nie omieszkam zakomunikować Wam rezultatu moich spostrzeżeń...

Tymczasem, jako uniewinnienie méj bezwstydnéj śmiałości: odkrywania na widok publiczny wad płci pięknéj, przyjmcie zapewnienie, że literackie ubóstwo zmusza mię do odrzucania na bok wszelkiéj waty, bawełny i innych przedmiotów do zawijania prawdy służących...

O NAUCE RELIGJI.

In der Kinderwelt steht die ganze Nachwelt vor uns.
Jean Paul.

Z dziecięcych mych lat przypominam sobie jak razu pewnego opiekun mój uderzywszy mię poufale po ramieniu wyrzekł dość poważnym tonem:

— No chłopcze, doszedłeś do tego wieku, w którym człowiek zaczyna już myśléć poważniéj i chciałby sądzić o swem otoczeniu, o świecie i o czynach, które wykonywa. Czas więc ażebyś wiedział jakiego się trzymać przewodnika w tych ostatnich, żebyś pojął co to znaczy czynić niegodnie a czynić uczciwie—słowem nadszedł czas w którym na serjo należy się uczyć religji. Każdy człowiek powinien posiadać zasady wiary do któréj należy, prawidła moralności i wiedziéć do kogo i jak udać się ma w nieszczęściu i potrzebie, do kogo się modlić, by być szczęśliwym na tym i na tamtym

świecie... Od jutra więc, mój wnuku, zaczniesz pobierać lekcje religji. Poszukamy ci dzielnego nauczyciela i spodziewam się, że wstydu nam nie zrobisz.

Z radością przyjąłem te słowa. Bujna i ciekawa wyobraźnia oddawna już wzbijała się do poznania sfinxowego dla mnie wyrazu: religja, chciała dowiedzieć się co to jest Bóg, Biblja, Talmud—wszystko słowa, które tak często o uszy dziecka się odbijały, a których znaczenia nikt z rodziny objaśnić mi nie chciał, udzielając na bezprzestanne me pytania zdawkową odpowiedź:

— Ty chłopcze, tego nie zrozumiesz, jesteś na to jeszcze za młody; czekaj aż będziesz starszym, to się dowiesz.

Z niecierpliwością tedy oczekiwałem rozpoczęcia lekcyi religji, mając nadzieję, że poznam wreszcie znaczenie tylokrotnie słyszanych słów, a zakrytych przedemną tak dziwną tajemnicą.

Z polecenia kilku osób, dziadek mój powierzył rozwinięcie mego umysłu reli-

gijnego jednemu z naówczas znanych powszechnie domowych nauczycieli religji Mojżeszowéj, zwanych *melamedamed*. Była to postać wysoka, chuda, ubrana w długą kapotę, na któréj jawnie pozostały ślady tabaki i spożytych w ciągu ostatnich kilku lat potraw. Twarz miał mój preceptor chudą, obrosłą, bladą, wynędzniałą, na któréj w licznych zmarszczkach malowały się nie tyle oznaki kapłańskiego powołania, ile bieda nędza głód, choroba i zmęczenie.

Pierwsze więc wrażenie, na bujnej zrobione imaginacji chłopca, było nader złudzającém. Straciłem wtedy już w części chęć i nadzieję do nowéj nauki.

Nauczyciel rozpoczął swój wykład uzwyczajonym sposobem: położył przedemną Biblję w języku hebrajskim, kazał czytać zdanie po zdaniu, sam tłómaczył je na żargon niemiecko-żydowski, żądając bym po nim powtarzał słowa, których znaczenie było dla mnie również obcém jak i sam tekst oryginału.

Druga połowa godziny była przeznaczoną na wbijanie w mą pamięć modlitw żydowskich, z których również ani jednego słowa nie pojmowałem. Mimo to żywa pamięć lat dziecięcych chwytała chciwie każde słowo, témbardziéj, że znajdująca się ciągle w ręku nauczyciela *kantówka* za każdy błąd to dłoń, to plecy niemiłościwie karała.

Najprzyjemniejszym dla mnie był trzeci oddział lekcji, w którym nauczyciel opowiadał mi dzieje narodu Izraela. Niestety jednakże, mój preceptor tak nędzną władał polszczyzną, tyle mieszał w nią niemieckich i żydowskich wyrazów i wyrażeń, że tylko małą część zajmującego zresztą opowiadania zrozumieć byłem wstanie.

Rozumie się po krótkim czasie przy tak nudnym i zmudnym sposobie wykładu, widząc że wszystkie nadzieje moje były płonne, gdy na zapytania me co do religji i tylu tajemniczych słów w Bi-

blji otrzymywałem jedną zawsze odpowiedź:

— To do ciebie nie należy, ucz się tylko tego, co ja ci mówię, a reszty później się dowiesz, straciłem chęć, przestałem przygotowywać się na lekcyje, uciekałem wreszcie przed okrutnym pedagogiem, by tylko uniknąć nudnych i bolesnych jego napomnień. Profesor poskarżył się dziadkowi, dziadek po kilku daremnych próbach uznał, że krnąbrność moja i lenistwo są nie do pokonania.

— Z niego nic nie będzie! —zawyrokowano jednogłośnie i od tego czasu puszczony zostałem, co się tyczy religji, zupełnie samopas.

Lekcyje religji, moralności i języka hebrajskiego skończyły się dla mnie...

To, co powyżéj z mego przytoczyłem życia, można z małemi zmianami powtórzyć o większości, zdaje się, młodzieży żydowskiéj t. z. średniéj klasy, — a jeśli w późniejszym czasie młodzieniec doszedłszy do lat, w których samoistnie my-

śléć i sądzić można, nie uczuje potrzeby religji, nie zada sobie trudu obznajmić się z nią bliżéj, wgłębić w jéj zasady — pozostanie on nietylko ateistą religijnym, ale i człowiekiem bez wszelkiéj moralności, bez żadnych wyższych, świętych idei.

Czyż z własnéj winy? — O nie! tu wina jedynie błędnego sposobu uczenia.

Pedagogika jest jedną z najtrudniejszych nauk. Można być dzielnym artystą, słynnym poetą, skończonym geografem, nabożnym wyznawcą — a przy tém wszystkiem nędznym nauczycielem posiadanych przez siebie wyśmienicie przedmiotów.

Do tytułu dobrego nauczyciela należy dar, talent, obok wielkiego wykształcenia zarówno specjalno pedagogicznego, jak i jednocześnie ogólno-światowego Pedagogika wymaga długich studjów, prób, ciężkiéj pracy—i rzadko kto doścignąć jest wstanie choćby w części nazwy dobrego pedagoda.

Z działu pedagogiki najtrudniejszą je-

dnakże jest nauka religji, jest to bowiem przedmiot którego nie tylko *nauczać* nie należy, ale którego w ogóle nauczać nie można; jest to przedmiot, który powinien być *wpajanym* w uczących się. Uczeń powinien czuć, sercem i uczuciem pochłaniać udzielane mu wiadomości z tego przedmiotu, a nie machinalnie na pamięć powtarzać przykazania. Niestety pomiędzy nauczycielami religji Mojżeszowéj u nas, bardzo mało jest takich, którzyby o świętości i wysokiém znaczeniu słowa „*nauka religji*“ mieli jakiekolwiek pojęcie. Ci ludzie sami często nie posiadają najgruntowniejszych zasad religji, a jeśli nawet takowe nie są im obce, to zbyt uważają oni swe powołanie za środek do życia, by głębiej studjować istotę nauki zadawać sobie trud prawdziwego kształcenia swych pupilów. Ludzie ci więc, zamiast rozwijać umysł, zamiast wpajać idee—gnębią go, odbierają chęć uczniowi do dalszego śledzenia i stają się mordercami religijnego uczucia w młodzieży.

Lekarz przyczyniający, z powodu niedbałości lub nieznajomości swéj sztuki, śmierć lub chorobę pacjentowi, bywa według prawa karanym;—dla czegóż nauczyciele trujący najważniéjsze uczucie w człowieku, uczucie którego strata ma więcéj znaczenia dla społeczeństwa niż śmierć jednostki, mogą bezkarnie swe zabijające prowadzić rzemiosło?...

Z wyjątkiem kilku nauczycieli gimnazjalnych z prawdziwie światłém wykształceniem, którzy jednakże co do sposobu wykładu wiele jeszcze pozostawiają do życzenia, większość t. z. domowych nauczycieli religji i jęz. hebrajskiego należy do najniższéj klasy naszego społeczeństwa, nie posiada żadnego wykształcenia, żadnéj metody w sposobie uczenia, a cała ich znajomość przedmiotu polega na nader ograniczonéj znajomości języka hebrajskiego, Biblji, Talmudu i... nic więcéj. I tym to ludziom bez idei, bez wiary, żyjącym i pracującym jedynie dla miłego kawałka chleba powierza wię-

kszość naszych współwyznawców kształcenie młodzieży!...

Nauka religji mając tak ważny wpływ na życie człowieka, jego rodziny, potomstwa, a wskutek tego coraz więcéj na pewną część całego społeczeństwa, powinna być z pewnością nieco poważniéj traktowaną, niż to dotychczas miało miejsce. Na rodzicach, jako wyborcach kształcicieli dzieci, ciąży wielka odpowiedzialność w tym względzie; rodzice więc powinni więcéj baczyć i zwracać uwagi na ten przedmiot. i nie zadawalać się jedynie poświęceniem pieniędzy na lekcyje. Niestety większości ojców i matek zdaje się, iż wypełnili oni swój obowiązek wydając ciężko zapracowany grosz na naukę dzieci w przedmiocie, który wszakże w przyszłości żadnéj *materjalnéj* korzyści nie przyniesie. Smutny to fakt!...

Schleiermacher twierdzi słusznie, że posiadać *znajomość religijną*, nie znaczy jeszcze posiadać *religję*. Jedyna znajomość Pisma Świętego, zdań biblijnych,

cytat mędrców i machinalne wyuczenie się kilku modlitw jest jeszcze bardzo dalekiém od prawdziwej religijności, która —jak mówi słynny pedagog Berthelt— całą istotę człowieka, jego umysł i uczucie, rozum i wolę uświęca, jego myśli i czyny uszlachetnia, i wszystko co ludzkie podnosi do znaczenia boskiego.

Obowiązkiem jest nauczyciela starać się, by uczeń nie tyle rozumem, ile uczuciem serca i duszy starał się przyjmować wpajane zasady, by *uczucie* przekonawcze przemówiło w jego wnętrzu: jest Bóg, który światem rządzi, złe karze a dobre nagradza, *nie zaś rozum*, tembardziéj, że umysł dziecięcia nie rozwinięty, bardzo łatwo błędne może zatrzymać pojęcia lub téż zupełnie o prawdzie wpajanych mu słów powątpi. Z tego wypływa, że nauka religji powinna być zarówno z objektywnego jak i subjektywnego punktu traktowaną; co do ostatniego zaś nie tylko jako poznanie, zrozumienie i wiedza, lecz naprzód jako uczucie, potém dopie-

ro jako wola i czyn — podstawy tego uczucia i rozwijającego się pojęcia. Koniecznėm jest by nauczyciel był w stanie objaśnić swemu uczniowi, że przekonanie rozumowe jest tylko filozofją, że do posiadania religijności trzeba uczucia.

Idea religji jest w każdym człowieku skrycie zachowaną, z nią przychodzi on na świat, i to nie z tą lub inną wiarą lecz w ogóle religją, zadaniem przeto nauczyciela jest tylko wydobyć ideę z ukrycia, spowodować ucznia do jėj samopoznania, poprowadzić na właściwą drogę i obledz jego myśli w pewne konieczne formy.

Nauka religji powinna być przytėm zajmującą, ożywioną, powinna zachęcać ucznia bezprzestannie. Nauczyciel powinien przeprowadzić w sercu swego wychowańca ideę, przekonać jego serce, *nie rozum*, (bo uczynić to, prawie że jest niemożebnėm, chyba że używać będziemy sposobu zagłupienia umysłów dziecięcych) że kto nie miłuje Boga nie ma nic sta-

łego w ziemskich swych uczuciach, nie znajdzie ani pokoju, którego by sobie nie zatruł, ani żadnego szczęścia, coby wkrótce nie zwiędło, ani myśli wysokiéj coby nie spospoliciała w moralnym chłodzie jego istoty i tém więcéj będzie cierpiał, im silniejsze są władze jego rozumu. Nauczyciel powinien dowieść jak ważnym czynnikiem w życiu człowieka jest religja, że bez niéj człowiek nie może być wyższą istotą, że jéj brak to znaczy zarazem brak czci i wszelkiego uczucia.

Pomiędzy nauczycielem a uczniem powinien panować ton więcéj poufny, przyjacielski. Dziecię, przyzwyczajając się powoli do nauczyciela, powinno go szanować, poważać, nawet kochać, a udzielane zasady nauki uważać nie tyle jako obowiązkowe lekcyje ile jako serdeczne rady; słowem uczeń i nauczyciel powinni być związani silną przyjaźnią, tym bowiem tylko sposobem można zjednać ucznia i polegać że wpajane zasady nie przemi-

jająco pod wpływem obawy lecz na zawsze w pamięci pupila pozostaną, podtrzymywane siłą uczucia i przekonania.

Tymczasem nauka religii pod przewodnictwem naszych domowych żydowskich nauczycieli, jest tylko, suchym, nużącym, nudnym, dla ucznia zazwyczaj nienawistnym przedmiotem i zamiast zachęcać ucznia do dalszych własnych studjów, zniechęca go na zawsze.

Idee i zasady wiary bywają dotychczas wykładane uczniom podobnie jak w geografii góry i biegi rzek, jak w historyi imiona i daty. Jakże często w wykładzie Pisma Swiętego główna uwaga bywa zwracaną na imiona, daty, pokrewieństwo patryarchów i inne drobnostki, jakże często nauka ogranicza się na spamiętywaniu główniejszych miejsc, cytat, o ile możności dosłownėm wyuczeniu na pamięć całėj Biblii — zaś znaczenie wypadków biblijnych dla życia, moralny ich sens i t. p. w toku wykładu zupełnie nie bywają poruszane. Dziecię, obdarzo-

ne po większéj części w młodocianych latach dobrą pamięcią, chwyta wprawdzie wszystkie te daty, imiona i fakta — lecz przytem nie dochodzi do moralnego, uczuciowego przekonania, że to wszystkie wypadki mają z jego życiem ścisły związek, że ten Bóg, którego ono poznało w Biblii jest i jego Bogiem, że On podobnie jak i Biblijnych bohaterów każdego człowieka skarać lub nagrodzić może; że do Boga dziecię modlić się powinno, w nędzy i nieszczęściu do Niego tylko o pociechę się udawać, że Jego łaski tylko dobremi czynami wybłagać można, że Biblia nie jest jedynie księgą ksiąg, lecz źródłem wszystkich religijnych zapatrywań, fundamentem wszelkich zasad, podstawą wszelkich uczuć, szkołą serca, że modlitwa nie jest suchym przedmiotem, używanym jedynie w celu ubłagania Boga, lecz że ona jest potrzebą serca, i że sama przez się powinna uspakajać, pocieszać, uszczęśliwiać i t. p.

Słowa zaś nauczyciela w dzisiejszym

zakresie ich wykładu nie wzbudzają w uczniu życia, uczucia, rozwinięcia myśli — i cała nauka religii traci wszelkie moralne znaczenie.

Przyjrzyjmy się owym lekcyom religii. Jakiż chłód między uczniem a nauczycielem tu panuje; owa serdeczna przyjaźń, uwielbienie ze strony wychowańca jest tu zupełnie obcą — natomiast wzgarda, podsycana lakonicznemi zapatrywaniami i sądami rodziców, jest tu niemal powszechną. Nauczyciel nie posiada ani odrobinki swego kapłańskiego powołania, nie pojmuje wysokiego posłannictwa swego zawodu. Stosunek nabożnego wyznawcy do swego kapłana i naobrót, jest tu zupełnie obcym. Uczeń słucha, bo mu słuchać każą, bo rózga w ręku nauczyciela nie zna żartów i każda nieuwaga srogo się karze.

Z nienawiścią dziecię przysłuchuje się wykładowi, życzy by jak najprędzej cierpienia nauki się skończyły. Nienawiść swą przenosi ono i na samą religję i je-

dynie *obawa* przed Najwyższym nie zaś *miłość* pozostaje w jego sercu. Jeśli więc w życiu swojém uczciwie i godnie postępuje, jeśli modli się kiedy, to jedynie z *obawy* przed karą Boską, nie zaś z moralnego przekonania; podobnie jak złoczyńca nie kradnie bojąc się kary sądu. Z ustaniem lekcyi religii dziecię rozpoczyna dopiero życie, a wchodząc w jego sfery podlega wszelkim pokusom i moralnym niebezpieczeństwom, to téż jeśli wiara w sercu jego nie jest silnie i głęboko ugruntowaną, najlżejszy wpływ zewnętrzny, czytanie dzieła z przeciwnemi zasadami, kilka słów przyjaciela obala dotychczasowy sposób zapatrywania się, tworzy inny, nowy. Tym sposobem młodzieniec pozostając nawet *pro forma* i dla względów familijnych żydem, nie uznaje więcéj dawnéj swéj wiary, tworzy sobie nową, lub téż przesiąknięty różnemi ideami, różnorodnemi poglądami, nie mogąc wyrobić sobie własnego sądu i wyjść

z tego labiryntu, porzuca zupełnie religję, zostaje ateistą.

Owe więc dziś powszechne u nas narzekania na bezbożną młodzież, spowodowane są zarówno przez rodziców, nie zwracających dostatecznej uwagi na nauczycieli i lekcye religji, — szczególniej jednakże jest ich przyczyną brak odpowiednio uzdolnionych i wykształconych ludzi, którym wykład religji powierzyć byłoby można.

Czas, wielki czas poważniej zastanowić się nad tym przedmiotem!...

MIŁOŚĆ U ŻYDÓW.

L'amour est une chose bien diverse, et d'espèce et de degré. Die nation à nation il est extrémement different.

Michelet.

Są pewne mniemania i wyrażenia oszczercze obijające się o nasze uszy bezprzestannie, które, mimo codziennie okazujących się dowodów ich nieprawdziwości lub przesadzenia, ciągle słyszeć jesteśmy zmuszeni. Do takich wyrażeń należą owe dziś coraz głośniejsze i coraz częściej powtarzające się poglądy, że potomkowie Izraela żyją jedynie dla pieniędzy, że mamona jest ich bożkiem, pieniądz—alfą i omegą ich dążeń, ideałem dla którego poświęcają wszystkie uczucia, że całe ich życie stanowi jedynie walkę w szeregach Merkurego i jest ciągłym interesem kupieckim,—słowem że czystych, wielkich uczuć żydzi nie posiadają.

Zdania te przytaczają nawet w opisaniu wewnętrznego pożycia żydów między sobą. I tak, między innemi, zarzucają,

szczególniéj niższym klasom naszych współwyznawców, iż małżeństwo jest u nich jedynie targiem, interesem a wskutek tego pożycie ich rodzinne nosi charakter jakiś nie ludzki, zwierzęcy lub téż czysto kupiecki; miłość jako łącznik dwóch stron — jest dla nich uczuciem jakoby nieznaném, a przynajmniéj ma być staraniem żydów nie poznać tego uczucia w życiu.

O ile zdania te są słuszne, w biegu krótkiéj naszéj pracy dowieść będziemy się starali.

W dzisiejszém naszém stuleciu, w którém wszelkie serdeczne uczucia upadają do minimum, w którém realistyczne pojęcia coraz więcéj zawładają umysłami. wyrugowując ideały w przestrzeń zapomnianéj przeszłości, w którém egoizm stał się powszechną wadą, a mamona najwięcéj przyciąga do siebie zwolenników, — miłość stała się w ogóle rzadkim tylko przywilejem jednostek. Zaprzeczéć temu nikt nie będzie w stanie.

U żydów fakt ten więcéj jeszcze znajduje potwierdzenia niż u wyznawców innych religii, — z drugiéj strony jednak nie jest on o tyle smutnym co u tych ostatnich, ponieważ żydzi zwykli już z nim, zbudowali sobie nowe, prawda nieco chłodniejsze uczucie, a pojmując prawa i obowiązki rodziny i stosując się do nich ściśle, pomimo braku tego uczucia żyją szczęśliwie.

Czyż miłość jest koniecznym warunkiem szczęśliwego małżeństwa?—Idealiści dają na to pytanie stale i energicznie potwierdzającą odpowiedź, kreśląc w poetycznych słowach, że związek małżeński bez uczucia miłości zobopólnych stron jest jedynie zwierzęcym procesem, niezgadzającym się z wysokiém stanowiskiem człowieka w naturze.

Panowie idealiści jednakże nie baczą na to, że miłość nie jest stałém uczuciem, lecz że przeciwnie, jest ona tylko przemijającym chorobliwym stanem serca i umysłu. Lecz gdy miłość przemi-

nie, gdy serce pod wpływem czasu i okoliczności, jak to mówią, ołysieje, cóż wtedy pozostaje dymissjonowanym kochankom? *Nic, wielkie nic*, i gdyby nie zadatek miłości, dzieci, które jedynie jeszcze stosunek małżonków podtrzymują, węzeł by się rozplótł, a gmach runął w kawałki...

Miłość — powiada Korzeniowski — jest to barwa na aksamitnym kwiecie. Patrz i używaj z daleka. Gdy go ściśniesz w palcach zostanie plama i cały wdzięk przepadnie...

Czyż więc nie lepiéj nie zaznać zupełnie tego uczucia, aniżeli straciwszy je po krótkim stosunkowo czasie, uczuwać jakiś brak, przyczyniający smutek, zobojętnienie, niezgodę i niesnaski w rodzinie?

Jeden z naszych belletrystów słusznie utrzymuje, że do 25 roku życia, a więc do czasu w którym zazwyczaj pierwsze ziarna szalonego uczucia się wylęgają, namiętności tak silnie się burzą zarówno w młodém kobiecém łonie jak i nieroz-

ważném sercu mężczyzny i tyle zaślepiają rozsądek, że szczęśliwy wybór małżonka lub małżonki, powodowany w owym wieku jedynie miłością, jest więcéj trafem albo łaską Bożą, niż skutkiem przekonania wybierających. W tym wieku każda błyskotka wydaje się złotem przyciągającym i nęcącym jak rusałka w balladzie. Mały amor zarzuca przepaskę na oczy zakochanych, a pod tą przepaską i rozum i zimna rozwaga przestają pracować. Zakochanym zdaje się, że się najlepiéj dobrali, nie myśląc wcale o têm że charaktery ich sposób zapatrywania się na świat i życie, w ogóle wszystkie ich myśli nie są ustalone, że takowe tworzą się nawet lub przynajmniej ustalają swą barwę dopiéro z wychylaniem kielicha słodyczy i goryczy małżeńskiego pożycia. Od ołtarza biegnie zazwyczaj młoda para wesoło, spokojnie, bez trosk i zabiegów, świat jéj się łudząco uśmiecha, szczęście wydaje nader blizkiém, a cała początkowa droga na płaszczyznę

życia wysłana jest dla nich kwiatami. Błędna namiętność lat dziewiętnastu, co błyśnie, buchnie wysokim płomieniem, ale mija rychło, dymiąc krótki czas jeszcze— wiąże ich początkowo. Lecz czas ludzie, okoliczności, troski, chłodząc wzburzoną młodzieńczą krew, przynoszą zobojętnienie, czy to wzajemne, czy też gorzéj jeszcze, bo jednostronne i powodują wewnętrzny rozpadek w rodzinie. Mężczyzna może być przystojnym, miłym w towarzystwie, oświeconym, dobrym przyjacielem, dzielnym w swoim zawodzie, szlachetnym obywatelem i témi swémi zaletami zająć kobietę, zjednać na pewien czas jéj uwielbienie, miłość,— a jednak potém okazać się złym mężem. Również kobieta może swémi wdziękami, wykształceniem, dowcipem, przyjemnym sposobem obejścia, gracyą i innémi zaletami salonowéj damy wzbudzić krew młodzieńca do żywszego biegu, podbić jego serce, wywołać szaloną miłość — a jednak po ślubie, okazawszy się złą

żoną, spowodować po krótkim czasie zobojętnienie męża, podniecić nienawiść jego ku całéj rodzinie i uczynić go najnieszczęśliwszym z ludzi.

Jakże często zakochani, będąc zazwyczaj w nienormalnym, gorączkowym stanie uczucia, wybierają zaślepieni za przedmiot miłości osobę, która uczucia tego nie warta, która jedną może tylko własnością, kokieteryą, dla innych jawną, dla marzących kochanków zakrytą, wzbudza tętna do nowego strasznego życia. Jakże często tym sposobem popadają kobiety w szpony nieludzkich blagierów, a nierozważni młodzieńcy w ręce kokietek bez serca i wiary!

Serce, które kocha prawdziwie — wołają wprawdzie egzaltowani poeci — jest nieomylne, lecz wiadomo jak rzadko poetyczne zdania sprawdzają się w życiu.

W każdym razie miłość jest tylko urywkową sceną albo aktem dramatu życia. Najtrwalsze uczucia miłości stygną, zakochani starzeją się, brzydną, od-

krywają w sobie liczne wady, których w zaślepieniu nie widzieli — i poczynają wzajemnie się nienawidzieć. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że miłość nie da się zamienić na jakieś inne, słabsze a pokrewnione z nią uczucie: przywiązanie, przyjaźń lub poszanowanie. Zakochani, utraciwszy miłość mogą się tylko nienawidzieć, lub pozostać obojętnymi dla siebie; środek między témi dwoma krańcowemi uczuciami dla nich nie istnieje.

Idealiści zmuszeni będą przyznać, że małżeństwa, które z miłości były skojarzone, a w których uczucie to uleciało, znikło są najnieszczęśliwszémi związkami na ziemi. *Dobry ton* wielkiego świata w takich razach ukrywa przed ludźmi panujący stosunek i okazuje na zewnątrz jedynie obojętność; w *prostéj* jednakże klasie ludności, która nie umié odgrywać komedyi życia i ukrywać swych uczuć pod obłudną maską.—mąż staje się wtedy domowym tyranem lub nałogowym

pijakiem, żona—oburzającą jędzą, cynicznie obojętną na wszystko co się w koło niéj dzieje. Najgorzéj wychodzą na tém dziatki, choć one stanowią jedyny węzeł podtrzymujący całą rodzinę, — lecz jeśli Bóg nie obdarzył małżonków potomstwem lub zbyt wcześnie je wziął do siebie, cóż wtedy?...

Zbyt smutną byłaby na to odpowiedź.

U żydów miłość rzadkiém jest uczuciem. Pary kochanków są białémi krukami w ich społeczeństwie i zdarzają się częściéj w powieści niż w rzeczywistości. Małżeństwo jest u żydów (mówię tu o niższéj klasie) poniekąd tylko religijném wypełnieniem przykazania. Główną rolę odgrywają przy tém rodzice; sami zakochani dość biernie do całego aktu się zachowują. Rodzice wyszukują stosowną partję, dowiadują się wzajemnie o stanie majątkowym, wykształceniu, moralności i innych przymiotach projektowanych nowożeńców—i gdy rezultat wypadnie pomyślny; oznajmiają obu wybranym stro-

nom o swém postanowieniu. Młodzi ludzie rzadko kiedy mają coś przeciwko sobie, tembardziéj, że przywykły do tego sposobu traktowania przedmiotu i wiedzą, że wybór rodziców polega na silném i prawdziwém ich przywiązaniu do dzieci, zimnéj rozwadze, własném ich doświadczeniu i znajomości świata i ludzi, — że więc spokojnie na wybór ten spuścić się mogą. Przytém rodzice dziś już nie naglą, nie zmuszają zbyt swych dzieci, dają wprzód im możność poznania się, bliższego pomówienia i wzajemnego ocenienia się. Następuje t. z. *staranie się o rękę panny*, podczas właśnie którego obie strony poznają bliżéj swój charakter, temperament i rzadko kiedy się zdarza by to bliższe poznanie spowodowało zmianę rodzicielskich projektów. Następuje wreszcie ślub, bez wszelkich idealnych marzeń, bo szczęście pożycia małżeńskiego gwarantuje wybór rodziców kochających i doświadczonych.

Obie strony natychmiast po ślubie

przechodzą do swych czynności. Młody małżonek zajmuje się pilnie dalej dotychczasową pracą, oszczędzając o ile możności płody swego zarobku, na przyszłe czasy. Młoda pani również cały dzień jest zajętą, choć trudno jest skreślić bliżej rodzaj jej zajęcia. Małżonkowie nie wymagają zbyt wiele od siebie a znając dokładnie obowiązki, które na nich włożyło nowe ich stanowisko w świecie, w wypełnianiu takowych znajdują zadowolenie i szczęście. To też całe ich pożycie małżeńskie pozostaje niejako rzędem miodowych miesięcy, wtedy gdy u ludzi pobierających się z miłości, one tak prędko, ach! tak prędko znikają z poziomu...

Życie więc rodzinne w takiém położeniu rzeczy, choć nie może uważaném być za ideał, nie przedstawia pod względem moralnym zbyt wiele do życzenia, — jest ono szczęśliwém. Związek ten staje się jeszcze silniejszym, z chwilą gdy małą rodzinę powiększy potomstwo. Wtedy

już zobopólne starania rodziców, ich nadzieje i szczęście jednoczą się w jednym punkcie—ustalenia szczęśliwej przyszłości dziatek. Uczucie zimnego przywiązania panujące dotychczas między małżonkami potęguje się i nic nie jest w stanie go wtedy zmniejszyć, ani czas, ani troski, ani inne okoliczności, nawet śmierć dziatek. Wtedy to dopiero małżonkowie z innego, formułowego uczucia przechodzą w jasny, piękny, uświęcony promień prawdziwego przywiązania, uczą się wzajemnie czcić i kochać...

Wszyscy żydzi odznaczają się szczególnem, prawie rzadkiem przywiązaniem do rodziny i dzieci. Najrealniejszy nawet izraelita nie przestaje być równym w tym względzie swym współwyznawcom. Każdy żyd jest gotów wszystko poświęcić dla swych dzieci i rodziny, często na nich ostatni grosz swój wydaje, głodem się morzy by im tylko wesołą i szczęśliwą zapewnić przyszłość. W tym samym prawie stosunku stoi przywiązanie dzieci

do rodziców, a choć ono rzadko publicznie na jaw wychodzi, istnieje jednakże we wnętrzu każdego żyda.

Ośmielę się nawet twierdzić, że w tych ostatnich dwóch razach żydzi okazują się czulszymi od inowierców, że, stoją zarówno jako przykładni rodzice, jak i wzorowe dzieci,— wyżej od innych wyznawców, i w tym punkcie pieniądz przestaje być ich bożyszczem.

Czyż może być jednakże by małżeństwo i małżeństwo szczęśliwe istniało bez żadnych trwalszych podstaw serdecznego uczucia?

Nie,—tylko to co zwykliśmy nazywać miłością, ów wzburzony, poetyczny, idealny stan serca, jest obcym pobierającym się parom żydowskim. Natomiast panują niezaprzeczenie u nich inne uczucia: silna przyjaźń, obustronne poszanowanie i patriarchalne przywiązanie do dzieci, — a są one podtrzymywane najświętszym uczuciem człowieka religiją.

CZEGO NAM BRAK?

Każdy wiek, każde lat dziesiątek nosi na sobie odrębną cechę, opartą na sposobie myślenia i zapatrywania się współczesnych, a charakteryzującą się wiernie w utworach literatury. Dzisiejsze czasy odznaczają się pod tym względem zupełnie powierzchownem, ogółowem traktowaniem wszelkich przedmiotów, zarówno naukowych jak i literackich. W dzisiejszych czasach rzadko kto zajmuje się głębiéj i poważniéj jakimkolwiek przedmiotem, nawet takim który gruntownych wymaga studyów,—gdy z drugiéj strony nader liczni, po większéj części jednakże niopowołani zażarcie rzucają się dyletanckie, amatorskie studya czy to sztuk, czy nauk, rzucają się z lwim głodem, lecz bez wyboru i... zadawalniają się zwykle tylko liźnięciem gorzkiego, twardego orzecha.

Nic więc dziwnego że w dzisiejszych czasach dzieła treści prawdziwie powa-

żnéj nie znajdują u ogółu poparcia, wtedy gdy powierzchowne, lekkie broszurki, pisane jedynie z werwą, zajęciem lub humorem lecz bez znajomości rzeczy, cieszą się nader wielką popularnością.

Szczególniéj dadzą się te słowa zastosować do kwestyi żydowskiéj. Dzieła pierwszego rodzaju w téj kwestyi ukazują się bardzo rzadko i stanowią zazwyczaj materyalną ofiarę autora, dzieła drugiego pokroju zjawiają się w licznych broszurkach, w kilkakrotnych wydaniach przynosząc swym autorom jeśli nie sławne to choć znane imię a głównie.. pełne kieszenie.

Rzecz prosta, że w skutek tego i zapatrywania ogółu publiczności na żydów są powierzchowne, ogólnikowe. Nikt nie zna dostatecznie ani dziejów tego narodu, ani jego obyczajów, .ani obecnego życia, dążności, charakterów i t. p.

Szczególniéj zaś ubolewać należy, że nie posiadamy dotychczas zapełnéj historyi żydów w Polsce, doprowadzonéj aż

do ostatnich czasów. Pojedyncze monografije, lub nader chwalebna rozpoczęta przed laty próba tych dziejów (niestety z powodu obojętności ogółu nie doprowadzona do końca), dziś gdy kwestya żydowska zaczęła być znów ważną kwestyą czasu, gdy każdy uczuwa potrzebę zaznajomnienia się ze stosunkami żydów —nie są dostateczne.

Głównie potrzeba nam wyświetlenia dziejów polskich żydów w ostatnich czasach, w bieżącém stuleciu. Mniemania i zapatrywania na ten okres dziejów, o ile on jest w związku z wyznawcami Mojżesza są jak najsprzeczniejsze, jak najbłędniejsze i po większéj części na niekorzyść żydów wypadające.

Skromne słowo zachęty do prac na tém polu, tu przez nas wyrzeczone, nie wiele pewnie będzie miało znaczenia, być jednakże może, iż znajdą się ludzie którzy czując całą ważność podanéj myśli podniosą ją, rozwiną, wpływami swémi do jéj urzeczywistnienia się przyczynią.

Lecz nie tylko dziejów wyznawców Mojżesza w naszym kraju nam potrzeba nie mamy ani opisów ich obyczajów, nie mamy obrazów lub scen z wewnętrznego ich pożycia — słowem żydzi, plemię żyjące wśród nas, będące ważną cząstką całego ogółu. są również obcy inowiercom a nawet własnym swym postępowcom jak jaki zapomniany naród w Australji.

Gdyby społeczeństwo nasze miało sposobność poznania życia izraelitów, ich dziejów tak smutnych, ich obyczajów, ich tak rozlicznych przymiotów, wtedy umiałoby ono inaczéj osądzać ich błędy i przywary, wtedy liczba nienawistnych znacznie by się zmniéjszyła, ogólne poglądy stały by się wyrozumialszémi,— a również i sami żydzi postępowcy nauczyliby się inaczéj zapatrywać na swych współwyznawców.

Nie mniéj zasługują na uwagę książki dziecinne, w którychby żydzi z dobréj strony byli przedstawieni i których zadaniem byłoby wpajaną przez niańki i bony nienawiść zmniejszéć, zniszczéć.

Szczególniéj są podobne książki nader ważne dla żydów—postępowców, których dzieci odznaczają się co raz to silniéjszą wzgardą ku zacofanym współbraciom.

O tych ostatnich, o zacofańcach, żydzi t. z. postępowi w ogóle zapominają, starają się od nich odłączyć, boją się być z nimi postawionymi w jednym rzędzie, słowem odwracają się od nich zupełnie.

O panowie! nie dość żeście sami zrzucili z siebie wiekowe przesądy, żeście stanęli na równym szczeblu oświaty z innymi mieszkańcami kraju, trzeba także myśléć o podniesieniu tych, z którymi niegdyś na jednym staliście szczeblu.

Tak jak majątek wkłada na każdego człowieka obowiązek osładzania losu nieszczęśliwych bliźnich, tak oświata, wykształcenie, znaczenie zobowiązuje do podobnéj duchowéj pomocy.

Wy czujecie, panowie, potrzebę tego duchowego pokarmu dla waszéj współbraci, lecz niestety niedbale odnosicie się do takowéj, pozostawiacie ją do wykonania współkrajowcom—chrześcijanom. To

niesłusznie! Wy bowiem poniekąd macie obowiązki rodziców względem tych postępowo-upośledzonych, wy więc a nie obcy opiekuni, powinniście się starać o wykształcenie tych dzieci umysłowych. Od obcego opiekuna zacofani i przesądni żydzi nie zechcą przyjąć żadnej pomocy, — od Was przyjmą ją chętnie, bo zawsze żyd do swego współwyznawcy większe ma zaufanie niżeli dla innowiercy.

Otwierajcie porządne szkoły naukowe dla dzieci żydowskich na miejsce przebrzydłych chajderów, postarajcie się o wieczorne szkółki dla dorosłych, urządzajcie odczyty popularne dla żydów (bez fraków, salonów i t. p. bo to by tylko odstraszyło słuchaczów, lecz proste zwyczajne lekcye ludowe w dzielnicach mlasta przez żydów zamieszkałych), drukujcie książki popularne, rozdawajcie je bezpłatnie między zacofańców, bogaci z pomiędzy was materyalnie niechaj wspierają pieniędzmi te usiłowania; bo-

gaci duchowo niech nie poskąpią swych sił na przyswajanie nauki i oświaty swym współbraciom.

Nie wierzycie w powodzenie waszych zabiegów? wątpicie aby starania wasze odniosły jakikolwiek skutek? obawiacie się że wasze usiłowania będą nadaremne? O panowie, trudno przypuścić aby szczere, prawdziwe i usilne starania w tym względzie chociaż powoli, po troszeczku nie przyczyniły się do rozszerzenia oświaty. Kilkaset, kilkadziesiąt lub nawet kilkanaście ofiar wydartych zacofaniu, to już dostateczna nagroda waszych starań, to już piękny i zaszczytny owoc waszych zabiegów, a zarazem nasienie nowych zwycięztw.

Niech was myśl trudów nie odstrasza; żydzi zwyciężali większe pola, pokonywali większe trudności, wiara ich pomimo tysiącoletniego uciemiężenia nie zachwiała się, żydzi wytrwali w swych dążnościach, w swej wierze w Boga i powodzenie,—pokażcie więc, że siła i energja waszych przodków w was nie wymarła!

A jeśli nawet starania wasze spełzną na niczém, jeśli nie zdołacie zwyciężyć nad przesądem i zacofaniem, to będziecie mogli przynajmniéj powiedzieć żeście rąk nie opuścili, żeście czynili jak prawdziwi obywatele, żeście obowiązek Wasz spełnili!

Czego nam brak. Zkąd że ten tytuł? —zapytacie może. Ot z wyżéj wyrzeczonych słów widzicie, iż brak nam jeszcze między izraelitami ludzi energii, siły, poświęcenia, czynu, brak nam ludzi, kórzyby część swych materyalnych i duchowych zasobów ogólnéj sprawie poświęcić chcieli, brak wytrwałych pisarzy, artystów, którzyby część swego talentu na żydowską kwestyę zużytkować się starali, brak takich, którzyby zamiast w puste bawić się słowa do czynów przeszli, brak społeczeństwa, które by te prace dostatecznie ocenić i poprzeć chciało,—słowem brak nam żydów kochających swą wiarę swych współwyznawców całą siłą prawdziwego religijno-postępowego uczucia.

SPIS RZECZY.

Druk E. Skiwskiego.
Ulica Elektoralna Nr 28.